Nr. 257. Lwów — Czwartek dnia 7 Listopada. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible]
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym [illegible]
za tłustym garmondem [illegible]
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym [illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 c.
Reklamy 20 „
Nekrologia 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Engelberta — Demetrya
Jutro: 4 Koronat. — Nestora M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 7 m. 3
Zachód „ „ 4 „ 25

Długość dnia g. 9 m. 22
Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Nowy Marszałek krajowy.

Od dziesięciu lat, nowy Marszałek krajowy, hr. Stanisław Badeni, wchodzi w skład Sejmu galicyjskiego, w którym zdołał sobie wywalczyć jedno z najwybitniejszych stanowisk, tak, że nie było stronnictwa, które nie liczyłoby się z jego wpływem, energią i gruntowną znajomością stosunków krajowych. Przymioty te, do których przyłącza się także szeroka wiedza i rzadka pracowitość, zjednały Stanisławowi Badeniemu znaczenie i szacunek nawet u jego przeciwników, którym nadto imponował zawsze odwagą swoich przekonań, siłą woli i sumiennem przestudyowaniem każdej sprawy. Przez cały dziesięcioletni peryod należenia do Sejmu krajowego, brał on udział w najważniejszych pracach jego i we wszystkich odznaczał się śmiałą inicyatywą, której dowody złożył zwłaszcza w znanym wniosku o zrównaniu prestacyi szkolnych dworu i gminy — wniosku, przyjętym z uznaniem przez wszystkie obozy sejmowe. Energia i siła woli, cechująca tak wybitnie prezydenta ministrów, jest integralną także częścią charakteru Stanisława Badeniego Jaki bieg nada sprawom krajowym człowiek o podobnem usposobieniu, łatwo przewidzieć. Będzie to praca ciągła, wytrwała, nie zniechęcająca się przeciwnościami, nie zatrważająca się obawą o utratę popularności, będzie to przytem inicyatywa silna, szukająca nowych dróg, ale nie dla zrobienia zadość jakiej popularnej doktrynie, lecz dla przysporzenia krajowi praktycznych korzyści.

Tak przewidują działalność Stanisława Badeniego ci wszyscy, którzy z bliska jej przypatrywali się w Sejmie — i z tego powodu wypowiadają szczerą radość z jego nominacyi.

Zastanawiając się jednak nad korzyściami, które spłynąć mogą na kraj nasz pod rządami tak energicznego Marszałka, niepodobna nie podnieść jeszcze jednej, bardzo doniosłej i ważnej. Oto kiedy dotąd postulaty kraju traktowane były nieraz w sferach wiedeńskich rządowych chłodno i bez dostatecznej życzliwości, serdeczny stosunek, łączący nowego Marszałka z naczelnikiem rządu krajowego i z szefem ministrów, oparty z jednej strony na węzłach najbliższego pokrewieństwa, z drugiej na ścisłej przyjaźni, pozwala mieć nadzieję, że nie będzie odtąd poważnego żądania kraju, któreby się w sferach, rozporządzających egzekutywą, nie spotkało z jak najżyczliwszem poparciem. Dzięki temu postulaty naszego sejmu, które bardzo często pozostawały martwą rezolucyą, wzbogacającą tylko archiwa, będą odrazu stawały się ciałem żywem, bo będzie ich domagał się energiczny Marszałek, będzie je popierał mąż tak wielkiego znaczenia, jak książę namiestnik, a życzliwie je wysłucha i wypełni żelazny prezydent ministrów.

Przegląd polityczny.

Lwów 6 listopada.

Za kilka, czy za kilkanaście dni hr. Szuwałow pojedzie do Petersburga z rocznem sprawozdaniem o stanie kraju i o jego potrzebach, których jest wiele i bardzo pilnych. Może powiedzieć nad Newą, że Królestwo Polskie pomimo nieznużonych, nieraz prawdziwie rozpaczliwych wysiłków, stoi nad krawędzią ekonomicznej przepaści; że obcy system administracyjny i szkolny, niezastosowany do charakteru ludności i miejscowych stosunków, działa zabójczo; że religijne uczucie, a z niem obyczajność upada wskutek braku kościołów, więzów nałożonych na duchowieństwo i propagandy szerzonej przez czynownictwo i popów; że biurokracya trwoni grosz publiczny tak zuchwale, iż rozszarpała nawet niewyczerpany, jak się zdawało, fundusz pensyjny, stworzony niegdyś przez ministrów kongresowego królestwa; że profesorowie demoralizują młodzież, jedni uczą szpiegostwa, inni nihilizmu, ale żaden nauki; że obcy język w szkołach, sądach i urzędach jest tylko środkiem ciemnoty, niesprawiedliwości i wyzysku. Wszystko to, jako człowiek sumienny, może powiedzieć hr. Szuwałow i niektórzy utrzymują, że powie, ale my zapytujemy: komu? Kto go tam słuchać będzie; kto, słuchając, nie mruknie o nim, że chyba się spolszczył? Jeden jest teraz pan wszechwładny w Rosyi, myślący tylko o sobie i drżący tylko o swą potęgę: to kamarylla Pobiedonoscewa, podtrzymywana przez przekupne czynownictwo i chciwe, sfanatyzowane popowstwo. A niewolników jest wielu, nie my jedni, między nimi zaś nienajmniej nieszczęśliwym sam car. Wtłoczony między dwa teroryzmy, bo między nihilizm z jednej strony, a czynowniczy spisek z drugiej, nie ma on żadnego oparcia, ani swobody ruchów, ani możności poznawania ludzi, stosunków i rzeczy. Stary, gnijący już we własnych nadużyciach system stał się ogromną raną na rosyjskiem ciele, ale sam jest jeszcze tak potężny, że walczyć z nim szczęśliwie nie potrafi nawet nominalny autokrata. Kto chce ocenić stopień zepsucia tego systemu, ale zarazem i stopień jego siły, ten niech się tylko przypatrzy zuchwałości, z jaką dygnitarze petersburscy dwukrotnie sfałszowali polityczne stanowisko rządu, aby na wywołanej tem fałszerstwem zniżce giełdowej zarobić miliony, chociaż przez to mogli wepchnąć Rosyę w ciężkie zawikłania. Raz było to wkrótce po podróży do Petersburga deputacyi bułgarskiej. Wróciła ona do kraju najlepiej usposobiona dla caratu i miała pracować dla niego między ziomkami; szło wówczas o przywrócenie utraconego przez Rosyę wpływu na Bułgaryę, więc o rzecz okupioną na polach Plewny i Szypki, o sprawę ogromnie cenną dla caratu i jego rozległych planów. Deputacya zaczęła agitować bardzo pomyślnie, sfory petersburskie nie powinny były przeszkadzać jej — i oto w takiej chwili pojawił się sfałszowany komunikat petersburskiego rządu, oznajmiający brutalnie, tonem odpychającym, że Rosya nigdy się nie pogodzi z Bułgaryą inną, niż rosyjską. Dopiero w tydzień później ogłoszono, iż takiego komunikatu nie było. Drugi raz powtórzyła się taka spekulacya w przeszłym tygodniu z artykułem w *Goncu Rządowym*, a tym razem stawką był nie stosunek do Bułgaryi, lecz pokój z Anglią. Podobne szachrajstwa zdarzają się i w innych krajach; znane są Panamy francuskie, Panamina włoskie i oszustwa Bochumskie w Niemczech. Ale wszędzie są one przedmiotem śledztwa i sądowych procesów, — w jednej tylko Rosyi nie poważono się nawet dotknąć sprawy tych oszustw politycznych, co wskazuje, że potęga czynowniczych spekulantów nie boi się nikogo.

Więc hr. Szuwałow nie porwie się na wszechwładne czynownictwo, bo dla dobrej sprawy byłoby to daremne, a dla niego samego — utratą stanowiska prędzej, niżby się spostrzegł. Zamknięty w murach swego pałacu, skazany na odbieranie tylko hołdów, car mu nie pomoże, gdyby nawet chciał. Jego położenie jest gorsze, niż ostatnich cesarzy bizantyńskich, skąd Rosya zaczerpnęła i tak samo rozwinęła swój państwowy system. Kiedy Osmanie szturmowali Bizancyum, cesarze jego mogli się zajmować przyznawaniem wyższości stronnictwu niebieskich nad zielonymi w cyrku, a przekupna, gnuśna i spodlona biurokracya rozsadzała państwo; to samo w Rosyi: poprzedni car mógł już tylko zmieniać krój mundurów i zatwierdzać rysunki banknotów; teraźniejszemu zostawiono jedynie lekturę aktów rządowych, sporządzanych bez jego udziału. Dla kogóż on może być oparciem?

Jeden berliński dziennik opowiada, że młoda carowa, zdolna i dowcipna rysowniczka, naszkicowała swego męża w postaci niedorostka, który siedzi na tronie, ale nogami nie może dostać jego stopni. Złośliwa karykatura podobno bardzo ubawiła członków carskiej rodziny, ale woleliby oni głębiej wniknąć w przyczyny, które z głowy ich dynastyi czynią tragiczny obraz rzeczywistej niemocy, otoczonej największymi pozorami samowładztwa. Ci, którym trudno wyrzec się nadziei, że dożyją lepszych stosunków, zaczynają liczyć na młodą carowę i mówią o niej, iż okazuje coraz większą pewność siebie, iż rwie się do władzy i że kiedy zostanie matką, natenczas niezawodnie wystąpi z cienia, aby nowe życie wlać w czyny monarsze. Jeśli to nie jest tylko złudzeniem ludzi, którzy wogóle zawsze skłonni są do złudzeń, to jeszcze pozostaje zagadka, kto zwycięży: kobieta, czy ogromny czynowniczy spisek?

My wolimy mniemać, że hr. Szuwałów ani teraz, ani później nie uzyska w Petersburgu zmian potrzebnych Królestwu Polskiemu. Jest jedna siła, która może i niezawodnie chce złamać czynownictwo: to zdziesiątkowany dziś, ale niewytępiony nihilizm. Kiedy on zdruzgocze stary bizantyński system i sam wówczas zniknie, natenczas zapewne nastaną w Rosyi inne stosunki.

Nowy francuski gabinet wystąpił przed parlamentem ze swoim programem, który przedewszystkiem odznacza się brakiem odwagi w jasnem sformułowaniu zasad i zamiarów. Gabinet wyznaje radykalizm i powstał z woli radykałów, którym pomogli konserwatyści, będący zdawna zwolennikami teoryi, że czem gorzej w republice, tem w ogóle lepiej. Dlatego każdemu stronnictwu pomagają oni do obalania gabinetów, aby prowizoryczność trwała ustawicznie. Bourgeois oczywiście rozumie to i wie, że przy pierwszej sposobności będzie obalony przez oportunistów, którym pomogą ci sami konserwatyści. Musi tedy odrazu siedzieć na dwóch stołkach, mieć poparcie radykalistów, ale nie narażać się oportunistom. I oto zapowiedział wszystko to, co o jego programie już pisaliśmy, ale do każdego punktu dodał zastrzeżenia, które bardzo łagodzą jego radykalny ferwor. Każe tedy zrewidować proces kolei południowej, ale powagi sądów nie naruszy; reformę podatków przeprowadzi, lecz systemu ekonomicznego gospodarki państwowej nie zmieni; przedstawi izbie projekt ustawy, zakazujący senatorom i posłom należeć do syndykatów finansowych, jednak będzie to stosowało się wyłącznie do przedsiębiorstw, zawierających kontrakta z państwem o rozmaite dostawy; wejrzy w stosunki robotnicze, ale zarazem uszanuje interesa kapitału; stanie w obronie małych i słabych, lecz z całą energią zwróci się przeciw nieprzyjaciołom osobistej własności; a wreszcie rolników ochroni od nadużyć międzynarodowej spekulacyi. Jeśli jeszcze potrzeba było dowodu na to, że nie w chwilach przełamowych, ale w zwyczajnych warunkach wszelkie programy są zbyteczne i niemożliwe, to takiego dowodu dostarczył gabinet Bourgeois'a.

W Paryżu wróżą mu żywot bardzo krótki, albo jeszcze krótszy teraźniejszej izbie. Scysya nastąpi zapewne niebawem, podczas zapowiedzianej rewizyi procesu kolei południowej. Jest rzeczą niezawodną, że nadużycia na tej kolei były ogromne i że w nich brali udział sanatorowie i deputowani; utrzymują także powszechnie, że proces sądowy nie wykrył wszystkich winnych — oszczędził ich, czy nie zgromadził dostatecznych dowodów ich winy, w każdym razie całą sprawę zamknął. Tymczasem izba deputowanych, w chwili jakiegoś przebudzenia się cnoty, zapragnęła urządzić widowisko konania wszystkich gladyatorów kolejowej spekulacyi i poróżniwszy się na tym punkcie z byłym gabinetem, zmusiła go głosowaniem do ustąpienia. To jednak bynajmniej nie znaczy, że z góry przyrzekła popierać Bourgeois'a w jego puryfikacyjnej działalności. Jak podczas obalania Ribota, tak i w czasie tworzenia się gabinetu Bourgeois'a nikt nie myślał o obrażonej sprawiedliwości, każdy pamiętał jedynie o interesie własnego stronnictwa. Radykaliści obalili Ribota za jego postawę względem bastówki w Carmaux, a poparci byli przez skrajnych konserwatystów, którzy w Izbie francuskiej zawsze i wszystkim pomagają zwalać rząd. Tak znalazła się większość przeciwna gabinetowi Ribota w kwestyi kolejowej. Może zatem się zdawać, że Bourgeois, stanąwszy w tej kwessyi po stronie większości i przeprowadzając jej wyraźną wolę, może być pewnym zwycięstwa. Ale to jest złudzenie. Środek izby, składający się z oportunistów, tj. z tych właśnie, którzy podług posądzenia brali udział w karygodnych spekulacyach, będą oczywiście głosowali przeciw rozwałkowywaniu procesu, a z nimi, jak zwykle sprzymierzą się skrajni konserwatyści — i tak znowu znajdzie się większość, ale już przeciwna tej, która obaliła Ribota. Okaże się, że w jednej i tej samej sprawie jedna izba ma dwa zdania. Logiką tak dziwnego zjawiska będzie upadek dwóch gabinetów, to jest właśnie to, o co jedynie dbają skrajni konserwatyści, mszczący się w ten sposób na republice za jej rewolucyjne zachowanie się względem religii i za szerzenie złej szerzącej demoralizacyę oświaty.

Korespondencye.

Wiedeń 3 listopada.

Moratoryum, którego rząd turecki udzielić musiał bankom i prywatnym finansistom na zapłacenie długów z operacyi giełdowych, jaskrawe rzuca światło na sytuacyę. Bank otomański ma prawo wydawania banknotów za złoto złożone w jego kasach. Unieruchomił on jednak w znacznej części — jak się zdaje — środki swoje, skupując egzotyczne akcye, i kiedy pod koniec zeszłego miesiąca zaniepokojeni pogłoskami wierzyciele instytutu oblegać zaczęli biura, żądając gotówki, zarząd banku bardzo rychło wyczerpał fundusze i zamiast złotem począł płacić za noty srebrem. Przedłużenie terminu wypłat na cztery miesiące jest nadzwyczajnym środkiem i wskazuje, że nadzwyczajna dziś zaszła sytuacya w Konstantynopolu. Nie polityczne wywołały ją komplikacye, lecz po prostu szał spekulacyjny, który zawrócił głowy dyrektorom banków. Opowiadają, że jeden z dyrektorów banku otomańskiego zaangażowany jest na miliony. Tacy ludzie nie powinni zarządzać interesami instytutu, którego rzetelność kupiecka, akuratność i pewność są rękojmią zdrowego handlu, przemysłu, produkcyi krajów całych. Na razie, zdaje się, kupiectwo szersze nie ucierpiało jeszcze od dwuznacznej polityki banków konstantynopolitańskich, moratoryum bowiem przysługiwać ma wyłącznie spekulantom!

Wypadek sam przez się niewesoły wpłynie jednak zbawiennie na giełdy europejskie. Będzie to memento na czasie dla spekulantów, rzucających środki swoje w otchłań afrykańskich min, w przepaście amerykańskich republik, wierzących, że kursa akcyi — pewnych zresztą i rentownych — granic nie mają.

Gdyby w Austro-Węgrzech np. zniknąć mogła cała spekulacya na losy tureckie, na rentę włoską, na kolejowe papiery zagraniczne, ileżby milionów znalazło nakład w obligacyach państwowych, o ileżby kredyt rządu się podniósł, a zobowiązania wypłacania procentów za granicą zmalały! Według niedawno ogłoszonego wykazu centralnej komisyi długów państwowych w samej rencie papierowej i srebrnej dłużne są Austro-Węgry blisko 2.5 miliarda zł. (po 4.2 pct.), dalej w kwitach żupnych i innych zwrotnych długach około 307 milionów. Nadto Austrya sama dłużna jest blisko półtora miliarda, a w sumie tej 490,850.000 zł. złotem po 4 pct. Not państwowych obiegało z końcem czerwca za 211,670.000 zł. Razem Austrya dłużna jest około 4.5 miliarda zł. Z tej kwoty blisko 420 milionów zł. zostanie powoli spłacone. Oprocentowanie długu kosztuje około 173 milionów zł. Ile płaci się za granicą bez potrzeby? Zmniejszenie znaczne obiegu not państwowych i zastąpienie ich srebrem z pewnością nie mogło korzystnie oddziaływać ani na ceny towarów, ani na łatwość kredytu. Bank austro-węgierski do tej chwili wydał już 30 milionów zł. w notach bankowych ponad granicę emisyi wolnej od podatku. Jak wiadomo, podwyższył ratę procentową, chroniąc się tym sposobem przed większemi żądaniami kredytu ze strony kupiectwa i rolników. A licząc się z tem, że w listopadzie znaczniejsze sumy wpłyną do banku, rada jego na ostatniem posiedzeniu postanowiła nie podwyższać dalej stopy procentowej. Ale obliczenia te są może zbyt optymistyczne. Właśnie 31 z. m. bank wydał 7 milionów tutejszym firmom, a wczoraj ponownie wydać musiał 5 milionów. Kredyt ten nie służy niestety poważnemu kupiectwu, ale w ścisłym — jak się zdaje — stoi związku z wygórowanemi żądaniami spekulantów, którzy już poprzednio wyczerpali do tego stopnia zasoby banku, że musiał — trochę nie w czasie, bo za późno — podnieść ratę bankową.

Że w rzeczy samej spekulacya chyba najwięcej w Wiedniu korzysta z kredytu bankowego, tego dowodzi choćby obieg niezmniejszony, albo bardzo mało zmniejszony kwitów żupnych. Kwity zakupuje kupiec, fabrykant, przemysłowiec za pieniądze, których mu chwilowo nie potrzeba w interesie. Kwit przynosi tylko 3.5 i 3 pct. Spekulant więc w czasie wyższej stopy procentowej i większych transakcyi pozbywa się swego zapasu w tych papierach i lokuje swój kapitał, jeśli nie w akcyach samych, na których zwyżkę liczy, to choć w lombardowaniu tych akcyi, które przynosiły w ostatnich miesiącach 10, a nawet 15 pct!

Jeśli tedy obiega dziś za 47.5 mil. złr. kwitów żupnych, jeśli obieg zmniejszył się w ciągu miesiąca października tylko o 250.000 zł. to wynika z tego faktu, że spekulacya dawniej już sprzedała swoje zapasy kwitów, a kupiectwo poważne nie chcąc narażać się na niepewne losy „wielkich procentów“ trzyma je. Prawda, że niektóre kwity obiegają z terminem sześciomiesięcznym i właściciele trzymać je muszą. Ale odnosić się to nie może do całej sumy 47.5 mil. ani nawet do sumy 30.5 mil., jaka wedle wykazu urzędowego obiega w 6-miesięcznych kwitach. Przyjąć musimy, że wielka dość liczba właścicieli kwitów nie sprzedaje. Co spekulacya z nich spieniężyć mogła, to już dawno uczyniła. Z końcem czerwca obiegało tych papierów za 76,730.000 złr., dziś obiega za 47,500.000 złr., a więc ubyło z obiegu 29,230.000 złr.

Kupcy jednak potrzebować będą właśnie teraz większego kredytu, gdyż eksport hamowany wskutek niskiego stanu wody a także inne niepomyślne okoliczności zmuszają ich do zasilania środków swych pożyczkami.

Jeśli za towar, którego się wywoziło nie wiele, wpływa mało gotówki to różnicę pokryć w jakiś sposób musi przedsiębiorca. A teraz z niepokojem wyczekują rolnicy i eksporterzy reformy taryf towarowych, która podroży warunki przewozu produktów. Obawy są może trochę przesadne, gdyż właśnie wywóz i transport na większych odległościach towarów ciężkich i w masach wielkich handlowych, zostanie jak najwięcej uwzględnionym.

Dumanie wiejskiego proboszcza

nad ostatnimi wyborami z kuryi wiejskich posiadłości.

W *Gazecie Kościelnej* czytamy:

Wybory do Sejmu skończyły się. Wicher agitacyjny zawył nad krajem całym, wicher o bardziej, niż kiedykolwiek natężonej sile i

---

3)

KONIEC EPOPEI.

(Ciąg dalszy).

Panna de Montijo zalała się łzami i łkać zaczęła pocichu. Przy stole nic nie jadła i ze spuszczoną głową odpowiadała cesarzowi, który pożerając ją oczyma parę razy, zwracał do niej rozmowę. Po obiedzie Napoleon III-ci zbliżył się do hrabianki i przeprowadził następującą indagacyę, którą kilku świadków doskonale słyszało.

— Czy pani czuje się dziś słabą?

— Nie, najjaśniejszy panie, skądże to przypuszczenie?

— Przy stole nic pani nie jadła, sądziłem ze smutku rozlanego na pani twarzy, że...

— Nie, powtarzam, że nie jestem słabą, ale przed chwilą tutaj, u ciebie, najjaśniejszy panie, zostałam ciężko znieważoną w sposób najobelżywszy i czuję się w obowiązku uprzedzić waszą cesarską mość, że mam zamiar opuścić Compiégne jeszcze dziś wieczorem.

Cesarz prosił pannę de Montijo, aby mu powiedziała wszystko, a ta wtedy, zalewając się łzami, powtórzyła wraz z grubiańskim wyrazem to, co ją spotkało przed chwilą.

— Przyrzecz mi pani, że pozostaniesz w Compiégne — powiedział wtedy cesarz — a ja z mojej strony zapewniam cię, że od jutra nie znajdzie się nikt tak śmiały, żeby odważył się znieważyć panią.

Jakoż na drugi dzień Napoleon III-ci oświadczył się uroczyście o rękę hrabianki Eugenii de Montijo. Zresztą postąpił w tym wypadku z wielką prawością, wypowiedział jej jasno wszystkie korzyści, ale też niebezpieczeństwo i niepewność wysokiej sytuacyi, jaką jej ofiaruje. Było to pierwsze miejsce we Francyi bez wątpienia, ale to wyniesienie tak wysokie może drogo przyjdzie opłacić w przyszłości. Przedstawił jej, jak był niepopularnym wśród arystokracyi i wyższych klas towarzyskich, mówił jej, że posiada entuzyazm wśród tłumów, ale nie wierzy w trwałość sympatyi mas narodu, bo wie dobrze, jak się ją łatwo traci. Tłumaczył jej dalej, że i w armii ma wielu nieprzyjaciół, co jest dla niego największą przeszkodą; dodał jednak zaraz, że gdyby ta niechęć wojska wzrastać miała, będzie musiał tamę jej położyć wypowiedzeniem wojny. Panna de Montijo odpowiedziała na to, że przyjmuje bez wahania udział w jego złych czy dobrych losach i że będzie umiała stanąć zawsze na wysokości wypadków, jakie jej przyszłość przyniesie.

Dnia 22-go stycznia 1853-go r. małżeństwo Napoleona III-go zapowiedziane zostało mową tronową w senacie, w ciele prawodawczem i w radzie stanu. Giełda powitała je zniżką 2 franków na rencie, a akcye kolejowe spadły: orleańska o 35, północna o 40, lugduńska o 47 fr. 50 cent.

II.

Zaślubiny Napoleona. — Metryka Eugenii. — Różne wersye. — Podróż do Anglii. — Urodziny księcia cesarskiego. — Chrzest.

Małżeństwo cywilne Napoleona III-go odbyło się w Tuillerach dnia 29-go stycznia 1853-go r., a religijne następnego dnia w katedrze Panny Maryi.

Zaledwie na miesiąc przedtem, cesarz przeprowadził uchwałę w senacie, której mocą zmieniono konstytucyę i wszystkie akty stanu cywilnego, rodziny cesarskiej dotyczące, miały być zeznawane przed ministrem stanu i złożone tylko w archiwach senatu. Zdaje się, że głównym powodem tego prawa były pewne nieregularności w metryce cesarzowej i obojga jej rodziców. Historya to nader powikłana, a jakkolwiek nie tak bardzo dawna, nie można jej jednak rozjaśnić całkowicie, bo wszystkie akty stanu cywilnego, równie metryki i akty dotyczące hr. Montijo, jego żony, jak i ich córki Eugenii zostały zniszczone w Hiszpanii we właściwych parafiach i sądach, tak, że tylko na zasadzie niektórych faktów zbadanych, kopij zachowanych wypadkiem, korespondencyj prywatnych i zeznań wiarogodnych świadków można dojść do jakichś prawdopodobnych wniosków. Naturalnie, że wszystkiemi zabiegami w zacieraniu śladów przeszłości, przedsiębranemi z tej i z tamtej strony Pirenejów, kierowała jakaś potężna ręka z Tuillerów, a czyja, tego już się domyśleć łatwo.

Joachim de Montijo, kapitan wojsk hiszpańskich, ożenił się w r. 1810-ym z donną Maryą del Pilar de Penansande i po awanturniczych przygodach uciekł do Francyi, gdzie dostał się do służby rządowej. Żona pojechała za nim, ale ponieważ oboje mieli sobie jakieś grzechy wzajemne do wyrzucenia, więc mąż podał skargę rozwodową, która pomyślnym skutkiem uwieńczoną została w r. 1813-ym. Rozwiedzeni małżonkowie żyli zdala od siebie przez lat siedem, aż w r. 1820-ym Joachim Montijo powrócił do Hiszpanii, i jak gdyby nic nie zaszło, połączył się z żoną, żyjąc z nią szczęśliwie trzy lata; śmierć dopiero rozdzieliła pogodzone na nowo małżeństwo. Legalny ojciec cesarzowej Eugenii spadł z konia i po krótkiej chorobie umarł dnia 10go października 1823go r. Ponieważ datą urodzenia cesarzowej Eugenii ma być dzień 5-ty maja 1826 r., więc równie historyk angielski Bingham, jak autor artykułów o cesarzowej w encyklopedyi Larousse'a twierdzą zgodnie, że Eugenia Montijo urodziła się w trzy lata po śmierci swojego ojca prawnego. Metryka cesarzowej, zachowana jedynie w broszurce p. t. „L'Impératrice“, nie zasługuje na wiarę, bo broszura wydaną została widocznie przez pochlebcę, a jak się sam nazywa: przyjaciela cesarzowej. Tam ojciec nosi imię Cypryana, a matka jest Maryą Manuelą z domu Kirckpatrick, a przytem podana cała legenda rodziny i ze trzydzieści nazwisk równie hrabiego Montijo, jak i jego żony hrabiny de Teba. Cała litania imion i nazwisk, zwyczajem hiszpańskiej arystokracyi, ciągnąca się bez końca.

Trzecia wersya znajduje się w niedawno wydanej broszurze Karola Nauroy p. t. „Tajemnica Bonapartych“. Oto przekład dosłowny, jak rzecz opowiada autor: „Dopiero po długiem zastanowieniu podaję do publicznej wiadomości fakty opowiedziane w dalszym ciągu. Ponieważ to, co ogłaszam, czytać będą książęta należący do trzech rodzin, które panowały we Francyi, jestem zobowiązany do pewnej powściągliwości nawet w mojej niedyskrecyi. Obie metryki, — ogłoszone w broszurze pod tytułem „Cesarzowa“, są autentyczne, ale nie są to akty, odnoszące się do żony Napoleona III-go, ani do jej starszej siostry, zmarłej dawno, księżnej Alby. Są to akty urodzenia dwóch córek pani de Montijo, które umarły w dzieciństwie. Ani cesarzowa, ani księżna Alby nie są córkami pani de Montijo“.

W archiwach prefektury policyi w Paryżu znajduje się raport z dnia 8go lutego 1852 roku opiewający, że książę D'Ossuna był dawniej szczęśliwym kochankiem cesarzowej i że miał z nią dziecko. Mariano książę D'Ossuna urodzony w Madrycie 1814 r. umarł w Belgii 1882 r. Był posłem w Petersburgu, a potem reprezentował Hiszpanię w Paryżu. Wspólnemu przyjacielowi wyspowiadał on się z tego, co powiedziałem i co dalej powiem. W chwili małżeństwa cesarzowa liczyła lat 29, to znaczy o dwa więcej, niż napisano w jej metryce. Jej siostra, nieboszczka księżna d'Alby, była również starszą, niż opiewa jej metryka. Marya Manuela Kickpatrick hrabina de Montijo, zmarła w Madrycie dnia 22-go listopada 1879 r. w wieku lat 83, nie była ich matką: obie one są córkami królowej Krystyny hiszpańskiej z czasów przedślubnych, zanim wyszła za mąż za Ferdynanda VII-go. Jak wiadomo, królowa Krystyna została mężatką, skończywszy lat 23. W roku 1829 lord Malmesbury w pamiętnikach dawnego ministra opowiada o królowej Krystynie, jeszcze niezamężnej, rzeczy, które pozwalają zupełnie przypuszczać fakty powyżej przytoczone.

Kto ma w tem wszystkiem słuszność, dotąd niewiadomo i trudno przypuścić, żeby i w przyszłości nawet najskrzętniejsze badania jakiś rezultat przyniosły. Za to w zupełnym porządku jest akt małżeński Napoleona III-go, spisany przez Achillesa Foulda, ministra stanu, w asystencyi Maurycego Baroche, prezydenta rady stanu. I w nim nazwiska i tytuły Maryi Eugenii Gurman Pallavox Fernandez de Cordova ciągną się przez parę stronnic, jakkolwiek rozeszły się tylko dwa nazwiska cesarzowej po Europie: hrabianki Montijo i Teba. Za to Paryżanie dowiedzieli się już następnego dnia, że na tronie cesarskim zasiadła jedna z najpiękniejszych kobiet, prawdziwa królowa wdzięku, urody i dystynkcyi, która zachwyt budziła, gdy w złotej karecie Napoleona I i Maryi Ludwiki przejeżdżała wśród tłumów duszących się na ulicach, aby zobaczyć orszak ślubny i powrót cesarstwa z katedry do Tuillerów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

od dotychczasowych odmienny, sprowadził też odmienne wyniki wyborów. Na krzesłach poselskich zasiądzie 10 członków stronnictwa ludowego, albo wyraźniej: posłów obranych pod hasłem „precz z panami i z księżmi“, ale z urny wyborczej nie wyszedł ani jeden ksiądz rzymsko-katolicki. Zauważono nawet, że duchowni nasi niechętnie brali udział w wyborach, a jeśli to czynili, to z małymi wyjątkami nie znajdowali posłuchu u własnych nawet parafian.

Kiedy to wypowiadamy, bezwiednie myśl nasza zwraca się ku ks. Stojałowskiemu i socyalistom lwowskim i mówimy: „Oto ich robota!“ Ale nie pomylimy się, przypuszczając, że istnieją inne jeszcze przyczyny owego smutnego objawu.

Czy nie ma kapłanów zdolnych, którzyby i mogli i chcieli posłować z pożytkiem dla Kościoła, społeczeństwa, a specyalnie dla ludu wiejskiego? Jeżeli zaś są, — a są niewątpliwie dlaczego nie proponowano ich na posłów? Komitet centralny oczywiście nie może brać całej odpowiedzialności za to, że nie postawiono ani jednego rzymsko-katolickiego duchownego jako kandydata do Sejmu, bo ile wiadomo piszącemu, ani jeden kapłan rzymsko-katolicki nie zgłaszał swej kandydatury. Atoli zdaje mi się, że wszystkich kierujących losami naszego kraju jest obowiązkiem, rzucić naprzód bystrym wzrokiem na cały teren wyborczy, rozrachować, jakie siły są potrzebne i konieczne w przyszłym Sejmie i jeżeli element tamże niezbędny nie ma należytego poparcia — albo powiedzmy otwarcie, boi się głowy wychylić wobec możnych kandydatów — ośmielić osobistość upatrzoną, aby swą kandydaturę zgłosiła i poprzeć ją. Ten sposób postępowania byłby i rozumny i swego celu świadomy. Tymczasem hasło tak często w ostatnich wyborach wiejskich powtarzane: „chłop niech chłopa wybiera“, nie znalazło w przeciwnym obozie dobrze obmyślanego i solidarnego, a rozumnego przeciwdziałania i jeżeli na kim, to w pierwszym rzędzie odbiło się najgorzej na stanie duchownym. Większa posiadłość ma swoich 44 przedstawicieli w Sejmie, miasta mają 23, chłopi 13, nauczycielstwem zajmą się posłowie, należący do Rady szkolnej kraj., dalej zasiadający w Sejmie profesorowie z zawodu, tudzież wszyscy „postępowi“ posłowie, którym szkoły ludowe potrzebne są na to, aby lud mógł czytać najlichsze ich piśmidła; sami tylko rzymsko katoliccy pasterze wiejscy, których Galicya łącznie z ekspozytami liczy 891, nie mają przedstawiciela w Sejmie, chociaż czy przy organizacyi szkół ludowych, czy przy obradach nad reformą gminną i nad utworzeniem sądów pokoju mogliby dać cenne wskazówki. Szkoda stąd wypływająca jest i z tego powodu znaczna, że zdolny, miłujący lud i taką właśnie opinię mający kapłan-poseł w nowem stronnictwie chłopskiem czy ludowem, byłby najbardziej naturalnym, jeśli nie przewodnikiem, to doradzcą i przyjacielem, któryby rzucić mógł od czasu do czasu słowo przestrogi, zaślepionym otworzyć w danym razie oczy na podziemną robotę nieproszonych opiekunów ludu i jeżeli nie sparaliżować zupełnie ich wpływu, to przynajmniej osłabić go w pewnym stopniu.

Kiedyśmy wyrażali potrzebę posła rzymsko-katolickiego duchownego, otrzymywaliśmy stale odpowiedź, że duchowieństwo jest tam reprezentowane przez swoich Arcypasterzy. Któż jednak nie widzi, ile w tem pozornie słusznem tłumaczeniu mieści się złej woli? Wiedzą o tem Wysłouchy i Stapińscy, że Najdostojniejsi Arcypasterze mają tysiączne inne zajęcia, które im przeszkadzają w ciągłem zasiadaniu na poselskich krzesłach; wiedzą, że Biskupom wzgląd na powagę stanu nie pozwala rzucić się w wir agitacyjny, toczyć polemikę, chodzić na posiedzenia poufne chłopskiego klubu tam, gdzie się je będzie podobało zwołać przywódzcom przewrotu, skutkiem tego zaś działalność ich sejmowa byłaby nierównie skuteczniejsza, gdyby mieli obok siebie w Sejmie swoich dyecezyalnych kapłanów. Rozumieją to Rusini i oni mają swych Biskupów w Sejmie, a jednak pięciu księży wybrali posłami.

Dziwna zaiste rzecz, jak opinie ludzi wszystkich kierunków i odcieni politycznych przemilczają ową stratę, jaką kraj ponosi w dzisiejszej krytycznej chwili przez brak rzymsko-katolickich kapłanów w Sejmie. Nie widzą jej jasno nawet ludzie władzą i duchem wielcy... Dr. Madeyski na zgromadzeniu przedwyborczem kuryi większej posiadłości w Krakowie, pięknie określił nowe prądy, wiejące już i w naszych wioskach, kiedy powiedział: „Radykalizm, to panowanie przypadku, jego zasadą cyfra, istotą negacya, skutkiem destrukcya“, a widząc całe niebezpieczeństwo stąd dla społeczeństwa płynące, wzywał wszystkich „do odporu, do śmiałej, statecznej walki z tytanem przewrotu“, nie bez słuszności utrzymując, że „każdy na swoim posterunku powinien się czuć powołanym do tej walki“. Wszakże zdaje mi się, że tak w tem przemówieniu, jak i w innych z tej samej okoliczności wypowiedzianych, za mało położono nacisku na doniosłą pracę społeczną naszych duchownych wiejskich.

Znam szeroki płat naszego kraju i wiem, że jest ogromna, w tysiące idąca liczba gmin u nas, gdzie jedynym czynnikiem cywilizacyjnym, jedyną podporą ładu i porządku społecznego, a w danym razie jedyną siłą odporną przeciw żywiołom destrukcyjnym jest duszpasterz. Dwory szlacheckie, z nielicznymi wyjątkami, chińskim murem odgradzają się od włościan; przy szkołach świeżo zakładanych nauczyciele, ludzie bardzo młodzi i naturalnie bardzo niedoświadczeni, najlepiej czynią jeśli po za zakres ścisłych swoich obowiązków nie wychodzą; żandarmerya, coraz gęściej lokowana po wsiach, musi się ściśle ograniczać do konstatowania zbrodniczego faktu już dokonanego i do aresztowania gotowego już złoczyńcy, a po za tem nie ma innego wpływu dodatniego na lud. Urzędnicy wreszcie wszystkich dykasteryi — smutne to ale prawdziwe — przeważnie budzą wśród ludu uczucie bojaźni. Już samo ukazanie się czapki urzędowej jest na wsi prognostykiem jakiejś katastrofy i sygnałem, aby się mieć na baczności. Nie jeden włościanin, zobaczywszy choćby woźnego sądowego, nie mówiąc już nic o komisyach sądowych, sekwestracyjnych i t. d., żegna się zabobonnie i prosi Boga, aby go nieszczęście minęło. Pozostaje jeszcze duszpasterz wiejski. Pracuje on już w duchu najbardziej patryotycznym i przysparza korzyści społeczeństwu, gdy tylko głosi słowo Boże na ambonie, lub w szkole kształci umysł i charakter młodzieży. Ale jego działanie idzie dalej. Wnika w stosunki rodzinne, błogosławiąc śluby małżeńskie, chrzcząc dzieci, godząc zwaśnionych, rozsądzając spory, wpływając na dobrobyt ludu przez czytelnie i Kółka rolnicze. Jednem słowem, alfą i omegą życia publicznego, cywilizacyi i społecznego ładu po tysiącach wsi jest kapłan. Wszakże tego faktu nie uznaje dostatecznie nasze społeczeństwo. Tej niesprawiedliwości chcę kilka poświęcić uwag, bo w niej tkwi nieszczęście kraju i niebezpieczeństwo na przyszłość.

* * *

Nie znajduje duchowieństwo wiejskie uznania swej działalności; widać to naprzód z nędznego uposażenia kleru. Znacznie większa część naszych probostw jest udotowana niżej kongruy, więc przynosi dochodu całych 500 zł. — na papierze; w istocie szukać ich trzeba mozolnie w gruncie plebańskim lub dobytku stajennym, a nie zawsze się znajduje. Ustawodawstwo bowiem nie liczy się z tem, że proboszcz nie potrafi nigdy z ziemi tyle wyciągnąć korzyści, co inny gospodarz, raz dla tego, że gospodarowanie jest dlań zajęciem dodatkowem, któremu poświęca się o tyle, ile pozwolą właściwe obowiązki, powtóre dlatego, że nie mogąc służbie płacić tego, co n. p. w sąsiednim dworze płacą, musi zadowalniać się byle jaką robotą, musi nieraz przez palce patrzeć na próżniactwo domowników i niedopilnowanie obowiązków; idzie tedy wszystko w gospodarstwie księdza, jak samo chce.

Pod względem płacy postawieni ustawowo gorzej od urzędników manipulacyjnych najniższej kategoryi, tem samem tracimy na wzięciu u ludzi świeckich, zwłaszcza, że XIX stulecie uprawia kult złotego cielca więcej niż jakiekolwiek inne. Uczy nas historya, że w XII wieku wybrał się na Pomorze Augustyanin Bernard w celu głoszenia ewangelii, lecz Pomorzanie, zgorszeni ubóstwem apostoła, wyścigali go sromotnie, twierdząc, że Pan świata nie obrałby żebraka wysłannikiem swoim. Dopiero biskup Otton z Bambergi pozyskał Pomorzan dla chrześcijaństwa, bo pouczony doświadczeniem Bernarda, występował pośród nich z wielką okazałością i przepychem. Dzisiaj takich Pomorzan cały świat jest pełny. Dziś ludzie piszą człowieka tak, jak go widzą. Dziś nazywając kogoś „porządnym“ człowiekiem, nie to mają na myśli, iż zachowuje wszystkie przykazania, lecz, że posiada n. p. nieobdłużoną kamienicę. Więc ludzie świeccy wyśmiewają wiejskiego proboszcza, że się z mięsem nie widuje na stole tylko wtedy, kiedy kurę lub inną sztukę żywego inwentarza zabije — Pan Jezus.

Z powodu braku odpowiednich środków całymi miesiącami zamyka się ksiądz w domu, nie styka z osobami inteligentnemi, a tak pomału odwyka od obcowania z ludźmi, do których towarzystwa miałby prawo czy to z tytułu uniwersyteckiego wykształcenia, czy swej pozycyi w społeczeństwie. Samotność wiejska, ta samotność wieczna, nieodmienna, nieprzerywana niczem, chyba rykiem krów i wołów lub kłótnią pijanych chłopów, zabójczo działa na umysł; zwolna tępieje giętkość duszy, aż stęstężeje zupełnie; fantazya, nie znajdując pokarmu, umiera cicho i bez skargi; wreszcie wola i serce tak się rozprzęgają, że chcąc utrzymać się na drodze boskich przykazań, podwójnie więcej pracować musi, niżby to było potrzebne w normalnych warunkach. Kiedy po niektórych więzieniach na próbę, dla dotkliwszego ukarania, poczęto więźniów pojedynczo w kaźni zamykać, pokazało się, że człowiek taki po dwu latach samotności stawał się z reguły mizantropem, jeżeli nie dostał pomięszania zmysłów. Któż może się wobec tego niewątpliwego faktu dziwić, że ksiądz wiejski, pozbawiony możności wyjazdu wskutek swego ubóstwa, a ograniczony na 4 ściany swego pokoju, dziwaczeje, nabiera cudackich manier i zwyczajów śmiesznych, a Bogu jeszcze dziękować za to, że nie występnych.

Wreszcie brak funduszów uniemożliwia księdzu wiejskiemu udział w ruchu umysłowym, naukowym. Urzędnik mający 600 zł. w mieście jest pod tym względem, jeśli tylko chce, w daleko lepszem położeniu od proboszcza wiejskiego. Da kilka zł. jako członek kasyna, czytelni i t. d. i oto ma rozliczne gazety, miesięczniki, kwartalniki naukowe do wyboru. Kapłan, nie chcąc pozostać w tyle za światem cywilizowanym, musiałby tego rodzaju pisma osobno dla siebie prenumerować, ale nie mając pieniędzy nie prenumeruje nic i nic też nie wie o świecie. Tymczasem wszystkie pisma o jakiejkolwiek pretensyi do katolicyzmu lub naukowości przesyłają w pierwszym rzędzie prospekty duchownym i wprost żądają: „księże prenumeruj, któż będzie popierał pismo nasze, jeśli nie ten, który...“ i t. d. Proboszcz podziela wyłuszczone w programie zasady, nierzadko aż oczy mu się świecą do posiadania takiego pisma, ale musi odmówić sobie przyjemności, bo oto pilniejsze buty i sutanna, które widocznie hołdując ideom dzisiejszego rozstroju, zbyt rychło buntują się przeciw formie, narzuconej im przez mistrzów od igły i kopyta... Więc zwraca numer okazowy z ciężkiem sercem, a za to spotyka go często zarzut sknerstwa lub zdziczenia. Kapłan zaś, który o wiadomościach bieżących, nawet najważniejszych, dowiaduje się dopiero na rocznej kongregacyi dekanalnej, czyliż może swym parafianom dawać rady w sprawach wyborów lub znaleść posłuch u nich? Pytam tedy, kto tu winien? Czy czasem nie system zubożania księży?

Nie małą też przyczyną zmniejszającego się wpływu duchowieństwa na lud jest odebranie klerowi stanowczego wpływu na szkołę i naczycieli wiejskich. Czy szkoły po większych miastach, dozorowane przez inspektorów, rodziców inteligentnych i katechetów, którzy jak dobre duchy wnikają we wszystkie sprawy zakładu, mogą obyć się bez nadzoru duszpasterza, w to nie wchodzę, ale to wiem, że po wsiach owo zupełne wyzwolenie nauczyciela z pod miejscowej władzy duchownej nie może pozostać bez ujemnych skutków. Powiatowy inspektor, który ma z górą sto szkół w powiecie do nadzorowania, nie może ich w roku więcej jak dwa razy zwizytować i to bardzo pobieżnie, choćby tylko z tego powodu, że mu nie wystarczy czasu na częstsze wizytacye. Po za owymi dniami *irae et vindictae* dla nauczyciela, nie ma on na wsi żadnej nad sobą powagi; z wprowadzeniem nowej ustawy szkolnej usunięci są nawet „nadzorcy w kierunku dydaktyczno-pedagogicznym“, którymi zwykle byli proboszczowie. Co gorsza, taki nauczyciel wiejski, jako kierownik szkoły, chce być często przełożonym swego proboszcza, o ile ten jest katechetą w szkole. Owo zwierzchnictwo teraz nie tyle czuć się daje, bo z góry wieją wiatry przychylniejsze duchowieństwu, ale w granicach ustaw obowiązujących mogłoby być nierównie gorzej... Jeżeli zaś dziatwa nie słyszy w szkole nigdy słowa o należnem duszpasterzowi uszanowaniu, a natomiast nierzadko odbije się jej o uszy słowo ubliżające duchowieństwu, jeżeli następnie w ten sposób wychowana młodzież wyrośnie na ojców rodzin i radnych gmin: czy jest w tem co dziwnego, że proboszcz wiejski, nawet wielkich zalet i cnót kapłan, czuje się odosobniony wśród parafian, którzy jeszcze widzą go chętnie w kościele, na ambonie i w konfesyonale, ale nie uznają jego powagi po za miejscami świętemi. Szanownemu proboszczowi z mego sąsiedztwa powiedział na wyborach jeden z chłopów, już w nowej szkole uczonych: „Co tu jegomość robi? patrz brewiarza i ambony, nie wyborów“. Ksiądz powiedział: „Co tu chłopie robisz, patrz wideł i nawozu, a nie wyborów“. Tem kwestyą na razie uciął, ale jej nie rozwiązał. Lekceważenie duchowieństwa, wszczepione w szkole za lat młodych, odzywa się w dorosłych ludziach, nawet bez ich wiedzy i woli. I to jest dalsza przyczyna, że słabieje wpływ wiejskiego duchowieństwa na parafian.

Do osłabienia powagi duchowieństwa wśród ludu w niemałej części przyczyniają się także lekceważące wyrażenia niektórych urzędników państwowych o duszpasterzach wiejskich w obec parafian. Nie mam zamiaru powiedzieć, że rząd chce poniżać duchowieństwo, albo że wszyscy urzędnicy tak czynią. Bynajmniej, ale jest w każdym razie za wielka liczba takich urzędników, którzy popisując się ze swą władzą wobec chłopa, kiedy tenże wypadkowo odwoła się na swego duszpasterza, wyrażają się o księdzu np. tak, jak swojego czasu mówił ks. Bismark o „ministrach“ księstwa Monaco. C. k. sąd np. albo urząd podatkowy przesyła swoje żądania do proboszcza na ręce wójta, który czytać nie umie i po wytłumaczenie urzędowego ekshibitu idzie do żyda. Notaryusz, potrzebując dla swego klienta daty urodzenia lub śmierci, pisze na kartce do interesowanego w tej sprawie włościanina: „idź do księdza i zażądaj wypisu z metryk“; chłop w myśl instrukcyi przychodzi i urzędowym głosem, którego brzmienie znają chyba wszyscy proboszczowie, żąda wyciągów metrykalnych np. dla 6—8 osób, zmarłych przed 10—20 laty (bo bliżej określić nie umie), dając mu tem samem dwugodzinny trud szperania po księgach, lubo te wyciągi, z końcem każdego miesiąca przez urząd parafialny do odnośnych władz przesyłane, znajdują się w aktach sądowych i tylko p. notaryuszowi nie chce się ich szukać. Pomijam już owe wezwania starostw, litografowane na ćwiartkach papieru niezapieczętowanych, w których niejednokrotnie pod groźbą kary pieniężnej wzywa się urząd parafialny do jakiej urzędowej czynności, a które posłańcy wysyłani na pocztę, sobie i innym czytają; pomijam indagacye żandarmeryi z nakazu starostów w sprawie zachowania się proboszczy; wszakże jeden z podobnych faktów zdoła wyrobić przekonanie u parafian, że ich proboszcz nie ma poparcia u władzy lub że jest lekceważony. Bardzo stąd zrozumiała konsekwencya, że później duszpasterz nie ma i wtedy powagi, kiedyby te same władze nieraz na niej chciały się oprzeć. I potem pisze się szeroko, że duchowieństwo traci wpływ między ludnością wiejską, chociaż bardziej to zastanawiać powinno, że swego wpływu przy takich stosunkach nie straciło zupełnie.

Czasy nasze są bardzo poważne, tę prawdę przypomniały nam ostatnie wybory. „Tu już nie chodzi o żaden interes jednej partyi politycznej lub jednej warstwy społecznej, ale idzie o obronę najżywotniejszych zasad i podstaw narodowego bytu i ustroju społecznego“, tak pisze *Czas* (Nr. 231) i wreszcie przychodzi do konkluzyi, że „tamę temu złemu na wsi położyć może utrzymanie powagi żywiołów prawdziwie wykształconych i zdobycie sobie przez nie zaufania“. Duchowieństwo nie będzie miało żadnej trudności w zdobyciu sobie owego zaufania, jeżeli będą uwzględnione słuszne jego żądania a więc:

1) Jeżeli byt duchowieństwa będzie poprawiony przez podwyższenie kongruy do tej wysokości, w jakiej są opłacani inni funkcyonaryusze publiczni z równorzędnem wykształceniem;

2) jeżeli wpływ duchowieństwa wiejskiego na szkołę i nauczycieli wiejskich będzie stanowczy i decydujący; dalej

3) jeżeli ci, co mają władzę, zachowają w styczności z włościanami, już w interesie państwowym i społecznym, pewne względy, mówiąc o duszpasterzach wiejskich; w końcu

4) jeżeli dla zapobieżenia takim wypadkom, jakie przydarzały się w czasie ostatnich wyborów, nastąpi zmiana ordynacyi wyborczej w ten sposób żeby każdy proboszcz wiejski miał przy wyborach głos wirylny podobnie jak właściciel gruntów dominikalnych, o czem właśnie przy wyborach z większej posiadłości w Rzeszowie mówił ksiądz Gryziecki z Rzeszowa.

Daj Boże, aby nie było zapóźno

Ks. A. W. z Pod.

Z izby sądowej.

(*Zamordowanie pasierba*).

Paryż 1 listopada.

W Bourges, w departamencie Cher, rozpoczęła się od paru dni rozprawa przed sądem przysięgłych nad zawikłaną sprawą margrabiego de Nayve, oskarżonego o zamordowanie pasierba. Oto kilka szczegółów z aktu oskarżenia.

Margrabia de Nayve jest nieprawym synem. Ojciec jego miał go ze służącą, a potem dopiero go adoptował i ożenił się z jego matką, która żyje dotychczas. Stary margrabia roztrwonił cały majątek: syn jego musiał przyjąć skromną posadę niskiego urzędnika podatkowego, żył zaś hulaszczo i narobił mnóstwo długów. Ma on obecnie 46 lat.

W roku 1873-cim zaproponowano mu za pośrednictwem kantoru stręczeń bogate małżeństwo. Panna Blanka Masse de Baudreille była jedyną córką bogatego notaryusza. Była to ładna panienka ale ojciec, dziwak, zamykał ją na wsi, zdala od ludzi, jak pustelnicę. Rezultatem tego było, iż Blanka miała w roku 1871 ym syna, zapisanego pod nazwiskiem Hipolita Ménaldo i oddanego na wychowanie szwaczce w Orleanie, starej pannie, nazwiskiem Maryi Chaix. Dla tego to rodzice szukali dla Blanki męża przez kantory i dawali za nią 600.000 fr posagu. Nayve przyjął propozycyę bez wahania. Pobrali się i przez czas jakiś mieszkali w Voiron, gdzie mąż był urzędnikiem, ale plotki ich tam dosięgły, towarzystwo się od nich odsuwało, więc on podał się do dymisyi i zamieszkali oboje na wsi, w Presles. Po paru latach rodzina się zwiększyła: przybyło dwóch synów i córka, którzy obecnie są w szkołach w Paryżu.

Hipolit tymczasem wychowywał się u szwaczki, która przywiązała się do niego bardzo żywo. Margrabia z żoną odwiedzali go czasem, udając życzliwych lecz obcych dobroczyńców. W końcu margrabia powziął podejrzenie, że szwaczka zaczyna się domyślać tajemnicy, więc zabrał od niej Hipolita i oddał do pensyi klasztornej w Pont de Beauvoisin, w górach Sabaudyi, polecając dyrektorowi, ojcu Bézin, aby wychował go na księdza.

Dziecko zaczęło tęsknić. Uczuciowe, marzycielskie, zaczęło zastanawiać się nad swojem położeniem i zapragnęło poznać nieznajomą dotąd matkę. List za listem pisał Ménaldo do szwaczki z Orleanu; dwa razy uciekał z klasztoru i dwa razy go tam odprowadzono. Przeor napisał o tem margrabiemu.

Z obawy skandalu i wykrycia wszystkiego, margrabia postanowił wywieźć chłopca do zakładu jakiego w Ameryce. Ale w żonie odezwały się wtedy uczucia macierzyńskie, nie zgadzała się na takie oddalenie. Wtedy margrabia udał się do Pont-de-Beauvoisin, wziął chłopca i pojechał z nim w podróż do Włoch. Było to w końcu października 1885-go roku. Przez miesiąc margrabina nie miała żadnej wiadomości od męża, dopiero w końcu listopada otrzymała list od niego z Marsylii, w którym donosił, że wraca, lecz, że chłopiec w drodze mu zginął i wszelkie poszukiwania jego były bezowocne.

Tymczasem dnia 11 listopada na skałach zwanych Fusarella, w pobliżu wioski Vico Equeuse, leżącej w środku nadmorskiej drogi między Sorrento a Castellamare, znaleziono trupa 14letniego chłopca, który, spadając z brzegu, roztrzaskał sobie głowę. Na piersiach miał szkaplerze z napisami francuskimi; wywnioskowano stąd, że był Francuzem, a na pończochach nr. 57 kazał przypuszczać, że był w jakimś pensyonacie.

— Gazety włoskie długo pisały o tem odkryciu, a za niemi poszły francuskie. Margrabia opowiedział żonie, że poprowadził Hipolita na spacer, aby przejść pieszo śliczną drogę długości 17 km. W drodze musiał go zostawić na chwilę samego, a gdy powrócił, chłopca nie było. Poszukiwania na nic się nie przydały; musiał rzucić się do morza, tem bardziej, że był wciąż smutny i rozdrażniony, i że podróż nie mogła go rozerwać.

Wobec artykułów gazet margrabia zdjęty niepokojem pojechał do przeora Bézina i uprosił go, by numer 57, noszony dawniej przez Ménalda, wyznaczył innemu uczniowi, żyjącemu. Rozprawy powoli ucichły, o trupie zapomniano, margrabia żył po dawnemu spokojnie w Presles.

Widać jednak, że wypadek ten popsuł stosunek między żoną a mężem. Widmo Hipolita stanęło między nimi, margrabia stawał się coraz brutalniejszym dla żony i podrastających już dzieci. Kłótnie, bójki okropne sceny stawały się coraz częstszemi. W końcu margrabina, utwierdzając się coraz bardziej w swem podejrzeniu, piśmiennie oskarżyła męża o zamordowanie Hipolita, opisując zarazem całą historyę jego urodzenia, swego zamążpójścia i pożycia z margrabią. Zarzuty były tak ciężkie, iż margrabia został natychmiast aresztowany. Było to dnia 26 czerwca 1894. Jeszcze kilka miesięcy, a byłoby nastąpiło przedawienie. Margrabia był tem spokojniejszym, że przeor sabaudzki i szwaczka orleańska umarli tymczasem.

Oprócz ogólnych czynników, jak obawa skandalu, duma rodowa i niesłychana gwałtowność margrabiego, oskarżenie powołuje się na to, że podróżował on po Włoszech z chłopcem nie pod swojem, ale pod obcem nazwiskiem Martina, że po mniemanym wypadku w tej chwili wyjechał pokryjomu i nikomu nie przyznał się do całej podróży. Margrabia odpowiada na to, że chodziło mu ciągle o utrzymanie w tajemnicy hańby swej żony. Oskarżenie dodaje, że Hipolit zaasekurowany był na życie na 60.000 fr. i że te pieniądze, w razie jego śmierci przed 21 rokiem życia, przypadały margrabinie, czyli ostatecznie jej mężowi.

Dość, że pod zarzutem zabójstwa Hipolita Ménalda przez strącenie go z wysokości na skały morskie stanął margrabia de Nayve przed przysięgłymi w Bourges i pod tym zarzutem przesiedział już kilka miesięcy w więzieniu śledczem. Kilkudziesięciu świadków powołano; między innymi żonę i synów oskarżonego. Znany adwokat Domet z Paryża broni; prokurator Pain oskarża. Margrabia energicznie się broni i oskarża ze swej strony żonę o zdradę małżeńską, o intrygi najczarniejsze. Bronić się on tak będzie do ostatka: wszak chodzi tu — o szyję.

KRONIKA.

Lwów 6 listopada

Wprowadzenie w urzędowanie nowo mianowanego marszałka JE. Stanisława hr. Badeniego przez JE ks. namiestnika Sanguszkę nastąpi jutro przed południem o godzinie 11. Członkowie Wydziału przedstawią nowemu marszałkowi urzędników Wydziału krajowego.

Na audyencyi u Cesarza w poniedziałek byli między innymi: b. minister Jaworski, minister-rezydent Bolesławski, radcy ministeryalni dr. Jorkasch-Koch i dr. Kniaziołucki, starszy radca finansowy hr. Dzieduszycki, radca wyższego sądu krajowego Podlaszecki i deputacya z Bochni, składająca się z burmistrza dra Serafińskiego, wiceburmistrza Branda i radnego Trybulca.

Mianowania. Wydział krajowy zamianował elewa technicznego p. Władysława Zgórlakiewicza inżynierem asystentem krajowego biura melioracyjnego.

Slub posła dra Witołda Lewickiego z p. Paolą Krzykowską, laureatką warszawskiego konserwatoryum, odbędzie się w Wiedniu w kaplicy nuncyatury z końcem listopada. Młodą parę pobłogosławi ks. Agliardi.

W Cieszynie otwarto szkołę rolniczą z językiem wykładowym polskim. Kierownikiem jej jest p. Władysław Szybiński, były nauczyciel szkoły rolniczej w Horodence. Pierwszeństwo w przyjęciu do szkoły mają synowie drobnych właścicieli gruntu ze Szląska i Galicyi.

Nowy kościół rz.-kat. stanął w Rzęśnie polskiej, pod Lwowem, majątku ks. arcybiskupa lwowskiego. W dniu WW. Świętych odbyło się poświęcenie.

Czytelnia dla kobiet. Prof. Lityński rozpocznie w sobotę 26 b. m. w lokalu Czytelni dla kobiet (Rynek l. 10) cykl odczytów, w których skreśli „Wrażenia z odbytej podróży do Sycylii i Grecyi.“

Z Czytelni katolickiej. Ulegając życzeniom członków odczyta ks prałat Gnatowski swą nowelę p t „Na śmierć“ w Czytelni katolickiej (Rynek 20) we czwartek 7 bm. o godz 7 wieczorem. Wstęp dozwolony członkom i ich rodzinom.

Tytuł hrabiowski nadał Cesarz p. Juliuszowi Bielskiemu.

Wybór uzupełniający posła do sejmu z kuryi większych posiadłości obwodu przemyskiego w miejsce ks. Adama Sapiehy, który mandatu nie przyjął, odbędzie się dnia 21 bm.

Wybór uzupełniający posła do Rady państwa z miast Kołomyja, Śniatyn, Buczacz, w miejsce dra Blocha, który złożył swój mandat, odbędzie się dnia 5 grudnia. Kandydatami są: adwokat kołomyjski dr. Trachtenberg i rabin dr. Bloch. Zwycięży zapewne dr. Trachtenberg, gdyż głosować za nim będzie część wyborców żydowskich i wyborcy katolicy.

Wściekły pies pokąsał w Kołomyi 7 osób i mnóstwo psów. Sześć pokąsanych osób odjechało do Krakowa, aby tam leczyć się na klinice dra Bujwida systemem Pasteura.

Zabudowanie potoku. Wydział krajowy postanowił przedłożyć sejmowi na najbliższej sesyi projekt ustawy o zabudowaniu potoku górskiego Glińsko w Glińsku w powiecie żółkiewskim. Ogólny koszt projektowanych robót wyniesie 45.000 złr. Według projektu ustawy, roboty wykonane być mają przy 50 prc. zasiłku kraju i państwowego funduszu melioracyjnego; tj. państwo i kraj przyczynić się mają kwotą po 22.500 złr. Roboty wykonane być mają w czterech latach począwszy od roku 1896

W jesieni. Zmarły przed kilku dniami Gustaw Droz wdzięczne opisywał obrazki na tle jesieni. Oto jeden z nich, wzięty na chybił trafił z bogatej spuścizny literackiej zmarłego:

„Czy znacie jesień na wsi, z jej wichrami, wiatru poświstem, pożółkłemi liśćmi, kręcącemi się w kółko, pięknemi zachodami słońca, bladego, jak uśmiech konającego, ze strumieniami wody bieżącej po ścieżkach i drogach. Czy znacie to wszystko? Jeżeli widzieliście to raz jeden, z pewnością pamiętacie dotychczas Jesień na wsi każe się kochać i bać się siebie każe. Jestem z tych, co kochają jesień. Dałbym dwa sezony letnie za jeden jesienny. Uwielbiam wielki ogień na kominie, uwielbiam posiedzenia wieczorne w kąciku przed ogniem, z psem myśliwskim, tulącym mi się do kolan. Zdaleka dochodzi nas świst wiatru, skrzypienie wierzei stodoły, wycie psów na łańcuchach i krakanie wron, zagłuszane szumem drzew, gnących się pod parciem wiatru. Drobny deszcz dzwoni po szybach. Myślę o nieborakach, którzy muszą pozostawać w tej chwili po za domem. Myślę o marynarzach, o starym lekarzu, jeżdżącym od chorego do chorego w swoim kabryolecie jednokonnym. Myślę o straży polnej, która musi strzedz pól i winnic, cała przemokła i zziębła, na koniach również przemokłych i zziębłych, brodzących po wodzie i błocie dróg publicznych. Myślę o strzelcu, zapóźnionym w zaroślach, gnanym przez wichurę, jak zbrodniarz przez sprawiedliwość, gwiżdżącym na swego psa, na to biedne zwierzę, człapiące po błocie z podwiniętym ogonem.

Ale nagle otwierają się drzwi i malec wpada wołając:

— Ojczulku! proszę na obiad!

— Już? A cóż tam dziś na obiad?

Na stole leży obrus, biały jak śnieg w grudniu. Nakrycie lśni w blasku lampy, para z zupy ulata w górę, wypełnia klosz lampy i mgłą otacza światło.

Drzwi są dobrze zamknięte, okna dobrze opatrzone i osłonięte. Malec wdrapuje się na swoje krzesełko i wyciąga szyjkę, aby mu zawiązano serwetę, a potem, klaszcząc w rączki, ogląda się na wazę dymiącą:

— Kapuśniak! Doskonały kapuśniak!

Nadchodzi i matka.

— No — rzecze — zdaje mi się, że dziś udało się wszystko. Będziesz miał, co lubisz.

— Bażant? — pytam.

A malec, zatykając dłonią buzię, aby nie parsknąć śmiechem, chowa oczy w talerz, ale z oczu jego widzę, że będzie bażant

— Ho, ho! uczta nielada!

Instynktownie obracam się, aby dostrzedz na kredensie omszałą butelkę chambertin'a. Bażant i chambertin — to para nierozłączona. Nie zapomniała żona o chambertin'ie.

Tak, uwielbiam jesień i mój malec ją uwielbia, zarówno za ciepło z komina, jak za wichurę, a nawet za słotę.

Jubileusz patryotyczny na obczyźnie. Z Ameryki piszą:

W Savannah, Ga. w październiku obchodzili zamieszkali tam Polacy uroczyście 116-stą rocznicę śmierci jenerała Kazimierza Puławskiego, który w r. 1779 poległ w bitwie pod Spring Hill, w walce przeciw Anglikom. Jak wiadomo wystawili w Savannach wdzięczni Amerykanie wspaniały pomnik na Montgomery Square, na cześć poległego bohatera i obrońcy wolności. — Polacy i Amerykanie prześcigali się wzajemnie z dekorowaniem pomnika, a ofiary z wieńców i kwiatów zakryły stopnie pomnika.

Wiadomości dyecezyalne. Gr.-kat. dyecezya przemyska. Prezenty otrzymali księża: Michał Turzański na Żegiestów w dek. muszyńskim i Al Malarkiewicz na Nikłowice w dek. sądowowiszeńskim. — Prowizorycznym katechetą w męskiem seminaryum nauczycielskiem w Sokalu mianowany ks. Al. Hrycyk.

Trafiła kosa na kamień W londyńskim klubie opowiadają następującą anegdotę o pewnym Amerykaninie, który nie dał się wywieść w pole przemyślnym Paryżanom. Amerykanin ten chciał zamieszkać w jednym z pierwszorzędnych hoteli paryskich; nie znalazł w nim atoli żadnego miejsca, gdyż wszystkie pokoje były zajęte. Właściciel hotelu usprawiedliwiał się przed gościem, iż go przyjąć nie może, a chcąc mu zaimponować rzekł: Bardzo żałuję, że nie mogę pana przyjąć, ale wszystko zajęte. Na pierwszem piętrze mieszka król belgijski, na drugiem król serbski, na trzeciem królowa wysp sandwichskich, a książe Czarnogóry śpi na bilardzie. Ja musiałem łóżko swe umieścić w biurze i pozostał wolny tylko jeden pokój mej córki, który rozumie się... „Czy to pańska córka? przerwał Amerykanin, wskazując na młodą damę, siedzącą przy biurku. „Tak jest“ brzmiała odpowiedź. „All right, po śniadaniu poślubię pańską córkę“ rzekł Amerykanin. I gdy oniemiałemu z podziwu właścicielowi hotelu wręczał swój kufer, dodał: „Zanieś pan ten pakunek do naszego pokoju“.

Legenda o powstaniu tytoniu. Szedł raz Mahomet, pogrążony w myślach, po drodze do Mekki i zawadził nogą o węża, który leżał na ziemi, blizki śmierci. Mahomet podniósł go i przywołał do życia.

— A teraz — rzekł niewdzięczny gad — gotuj się na śmierć, bo cię ukąszę.

— Dlaczego? — zawołał prorok zdziwiony.

Wąż odpowiedział:

— Bo twój ród prześladuje mój ród i walka jest między nami na śmierć lub życie.

— Czy zapominasz, że w tej chwili uratowałem ci życie.

— Nie ma wdzięczności na tym świecie. Jak prawdą jest, że jest Allah, przyszła twa ostatnia godzina.

A Mahomet odpowiedział:

— Allah jest wielki, a ja jego prorok. Imienia jego nie wzywa się bezskutecznie. Gdybym nie umarł, to tybyś popełnił świętokradztwo, a ja wolę umrzeć, niż być jego współwinowajcą. Masz, kąsaj.

I wąż ukąsił rękę, którą mu podał prorok.

Mahomet wyssał ranę i plunął na ziemię. I na tem miejscu wyrosła roślina, w której liściach łączą się: jad gadziny, cierpienie proroka i ufność wybranych.

Wino szampańskie. Z Paryża donoszą: „Niktby nie uwierzył, że i fabrykanci szampana skarżą się na biedę i zastój w handlu. Tu i owdzie daje się nawet słyszeć słowo: przesilenie. Piwnice w Reims, Epernay i Ay są przepełnione i mieszczą niebywale wielkie zapasy. W r. 1882—1892 produkcya roczna wina wynosiła przeciętnie 70,000.000, w r. 1893 do 86,000.000 i w r. 1894 do 108,000.000

butelek. Jednocześnie nastąpiło zmniejszenie wywozu. Od r. 1882—1892 wywóz wynosił przeciętnie 18,000.000 butelek, w r. 1893 spadł na 17,000.000, a w r. 1894 na 16,000.000 butelek. Jaka przyczyna tego zjawiska? Czy zagranica odzwyczaja się od szampana, lub czy warunki finansowe uległy pogorszeniu? Czy zmienił się smak, a może szampan sztuczny zaczyna rugować prawdziwy? Zresztą wyrażenie „szampan prawdziwy“ podane zostało w wątpliwość i w samej Francyi. Oprócz Szampanii, produkującej rocznie 25,000.000 butelek, zaczęto wyrabiać wina musujące i w innych okolicach Francyi, np. w okolicach Soumour. W ogóle oprócz Szampanii w innych prowincyach wyrabiają kilkadziesiąt milionów butelek szampańskiego wina. Obecnie w Szampanii dokonywa się tłoczenie ostatnich winogron niezbyt pomyślnie. Większa część winnic produkuje tylko 6 do 7 hektolitrów z morga, mianowicie w Bonzy, Versy i Versenay. W innych miejscowościach stosunek ten przedstawia się nieco lepiej. Ay produkuje 20.000 hektolitrów z 400 hektarów (1.600 morgów). Powszechnie twierdzą, iż wino z r. 1895 będzie wyborną marką. Ale ceny są tak niskie, iż właściciele winnic nie mogą wyjść na swoje. W Ay płacą 300 franków za „sztukę“ (200 litrów). Handlarze i fabrykanci nie zdradzają najmniejszej chęci do kupna, gdyż, jak nadmieniliśmy, posiadają ogromne zapasy w swych piwnicach, a obawiają się przytem, że wywóz jeszcze bardziej się zmniejszy. Właściciele winnic zaczęli z tego powodu wyrabiać zwyczajne czerwone wina, jak to niegdyś czynili“.

Stronnictwo staroczeskie odbyło dnia 3 bm. w Pradze na adę, w której wzięło udział około 200 osób. Obradom przewodniczył dr. Rieger. Rezultatem obrad jest manifest wydany do ludności czeskiej, a podpisany przez Riegera, Seidla i Sedlaka. W manifeście tym oświadczają Staroczesi, że nie będą stawiali żadnych kandydatów do Sejmu i ustępują całkowicie pola przeciwnemu stronnictwu, pozostawiając mu zupełną odpowiedzialność. Czynią zaś to w tym zamiarze, aby przeciwne stronnictwo nie miało potrzeby wybierać przedewszystkiem kandydatów, zdolnych do bezwzględnej walki, ale mężów, odznaczających się wydatną pracą i godnych reprezentantów ludu, posiadających duchowe i moralne przymioty. Staroczesi będą bacznie śledzili dalszy rozwój rzeczy, a zastrzegając sobie swobodę sądu, nie odmówią Młodoczechom swego poparcia, gdy tego będą wymagały interesa ludu.

O strasznem zdziczeniu obyczajów donoszą do *Gazety Lwowskiej* z powiatu rawskiego. We wsi Babsk, położonej w tym powiecie, zginęła 7-letnia córeczka, Marysia, jednego z gospodarzy tej wioski, Szymona M. Napróżno szukano dziewczynki przez cały dzień, dopiero nazajutrz ojciec znalazł swe dziecko powieszone w sąsiednim lesie. Poszarpana koszulka i spodniczka świadczyły, że popełniono tam morderstwo. Zarządzone śledztwo wykazało, iż nieszczęśliwe dziecko po zgwałceniu było uduszone, następnie zaś dopiero powieszone. Na ślad mordercy naprowadził sznurek, na którym wisiało ciałko zamordowanej. Stwierdzono, iż należał on do 12-letniego chłopca Adama Wolskiego. Badany nieletni przestępca przyznał się do podwójnej zbrodni. Zeznał on następnie, iż nieszczęśliwą ofiarę dwukrotnie wieszał. Chłopaka aresztowano.

Główna wygrana w kwocie 50.000 zł. przy wczorajszem ciągnieniu wiedeńskich losów kredytowych ziemskich padła na numer 13 serya 3349; druga wygrana 2000 zł. na numer 48 serya 6384, a po 1000 zł. wygrały nr. 481 s. 3817 i nr. 12 s. 5217.

Pożar. W dniu 1go listopada o godzinie pół do 6-tej wieczorem wybuchł straszny pożar na łac. probostwie w Szczurowicach. Zgorzały dwa budynki tj. stodoła i szopa z całą tegoroczną krescencyą. W morzu okropnego ognia spłonęły także sprzęty gospodarskie w szopie umieszczone. Szkoda razem z budynkami wynosi przeszło 3000 zł. Budynki były asekurowane, ale bardzo nisko, — krescencya zaś tylko w połowie wartości zabezpieczona. Dzięki pomyślnemu kierunkowi wiatru, plebania i kościół ocalały.

Na słabe światło gazowe skarżą się w mieście naszem. Gazownia bowiem dostarcza od dni kilku tak mało i tak słabego gazu, że siatki w bardzo rozpowszechnionych obecnie lampach auerowskich zaledwo w jakiej czwartej części się rozżarzają, dają więc nadzwyczaj mało światła. Trzeba widzieć gości po restauracyach, cukierniach etc. irytujących się na niewinnych gospodarzy za złe oświetlenie! Podobna historya jest z oświetlaniem ulic Niedawno zdarzyło się nam słyszeć, jak przed hotelem Europejskim jakiś przejezdny Niemiec klął z tego powodu *Polnische Wirtschaft*, tymczasem zawiniła tu *Deutsche Wirtschaft* towarzystwa dessauskiego, a polskie gospodarstwo o tyle ponosi odpowiedzialność, że magistrat lwowski nie upomina się o lepszy gaz u Towarzystwa.

Rosyanin o rosyjskiej komorze granicznej. Ks. Meszczerski opisuje w *Mosk. Wied.* wrażenia jednego ze swoich przyjaciół w chwili, gdy po dłuższym pobycie za granicą przekraczał w Wierzbołowie progi państwa rosyjskiego. –

„Jego *impressions de voyage*, — powiada książę, — przedstawia się dość oryginalnie. Zacznę od końca. Powrót do domu powinien wywoływać wrażenie przyjemne, ale nie.. wrażenie to jest raczej przykrem. Pociąg przychodzi do Wierzbołowa o godzinie 11 wieczór, każdy czuje senność i znużenie, ani mowy jednak o spoczynku. Na komorze trzymają pasażerów półtrzeciej godziny. Nieraz się miało do czynienia z komorami w Niemczech, we Francyi, we Włoszech; wszędzie urzędnicy zapytywali grzecznie, jeżeli co było do obejrzenia, oglądali prędko i co ważniejsza, ostrożnie. W Wierzbołowie zupełnie inaczej; tu grzeczni są tylko względem dostojników, osób wyższych, a dla publiki pozostaje tylko niegrzeczność. „Proszę otworzyć!“ — komenderuje urzędnik. „Nie mam nic do deklarowania“ — oświadczasz. W odpowiedzi na to, niezręczne łapy parobka lezą ci do kufra i najspokojniej zaczynają przewracać rzeczy. „Przepraszam“, — protestuje pasażer — „prawo pozwala oglądać, ale nie pozwala miąć czystej bielizny brudnemi rękami, rozrzucać jej i kłaść na brudną podłogę“. Taka rewizya inkwizycyjna trwa piętnaście minut, czyli dla sześciu pasażerów półtorej godziny. Jednem słowem pierwszem wrażeniem po powrocie na ziemię rodzinną jest spotkanie z urzędnikiem rosyjskim i z obawą dotknięcia go; jest on niemiły, grubiański, pełen pychy względem zwykłej publiczności, a podlizujący się względem tych, których uważa za panów“.

Kawalerye mrówek odkrył po raz pierwszy w Azyi wschodniej znany podróżnik Adolf Bartieu. Odkrycie to było tak zadziwiające, iż uczeni zapatrywali się na nie z nieufnością, dopóki fakt ten nie został potwierdzony przez Karola Meisena w piśmie „Humboldt“, w którem czytamy, co następuje: W Syamie istnieje osobny gatunek małych mrówek ciemno-szarego koloru. Mrówki te zazwyczaj osiedlają się w miejscach wilgotnych, po których wędrują w kolumnach znacznej długości. Robocza mrówka ma prawie połowę wielkości zwyczajnej mrówki leśnej. Środkiem kolumny w pewnych odstępach idą mrówki znacznie większych rozmiarów, a tu i ówdzie cicho i poważnie postępują kolosy, istne słonie w porównaniu z innemi mrówkami. Posiadają one wielkie głowy czarne, więcej błyszczące niż reszta ciała i dźwigają na plecach po maleńkiej mrówce roboczej. Od czasu do czasu mrówka, grająca rolę konia, zdradza niezwykłą żywość, przedziera się przez kolumnę i wybiega z jeźdźcem naprzód, poczem wraca na poprzednie miejsce i odbywa dalej drogę spokojnie. Trudno sobie wytłumaczyć te dziwne niesforności w marszu. Wiadomo, iż mrówki składają szeregi, niby karne wojsko, i na tej podstawie możnaby przypuszczać, że mały jeździec jest dowódzcą, robiącym przegląd. W każdym razie zjawisko to, od dawna znane mieszkańcom Syamu, budzi nie małe zaciekawienie w świecie naturalistów i zachęca do dalszych badań.

Zmarli. Marya z Fiałkowskich Słowikowa, żona inżyniera kolei państwowych w Tarnopolu, umarła w Krakowie w 32 roku życia. — Józefa z Ochrymowiczów Dolnicka, żona adjunkta sądowego, umarła we Lwowie w 39 roku życia.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 7° R., w poł. + 11° R. Bar. 766. Spada. Zrana deszcz, w południe prześliczna pogoda.

Obrażona duma.

Żołnierz do swego kolegi:

— Kapral powiedział dziś do mnie: „Ty ośle“. Nie daruję mu tego.

— Cóż więc chcesz uczynić?

— Użalić się, że mówi „ty“ do mnie.

Z aforyzmów.

Nie sądź, że w sercu piastuję obawę odlotu ducha przez skonania wrota; śmierć grozy nie ma, kiedy życie prawe, przeraża tylko kres złego żywota.

Z wielkich kamieni bez małych dobrego muru nie zbudujesz.

Nieraz się zdarza, iż taki, który drugim zarzuca sprzedajność, sam już nic a nic nie ma do sprzedania.

Teatr. Dziś we środę i jutro we czwartek danym będzie na ogólne żądanie „Oblężenie Lwowa“, dramat historyczny w 5 aktach K. Brzozowskiego. W piątek „Gorąca krew“, krotochwila ze śpiewami w 7 odsłonach Lindaua i Krenna. Występ pani Antoniny Wiśniewskiej. W sobotę wznowioną będzie doskonała komedya Korzeniowskiego „Stary mąż“.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Wczoraj w *Przeglądzie* mieli już czytelnicy szczegółowy opis uroczystości z powodu jubileuszu 86-letniej rocznicy urodzin, jakie miasto nasze, a za niem kraj cały święciły w dniu wczorajszym na cześć JE. Franciszka dra Smolki — mnie przypadło w udziale sprawozdanie z przedstawienia w teatrze, który również w dniu wczorajszym uczcił zasługi, pracę i patryotyzm czcigodnego jubilata.

Na krótko przed przedstawieniem, gdy przybył szanowny jubilat do gmachu teatralnego, przy wstępie do loży, powitał Go pan dyrektor Przybylski w towarzystwie hr. Skarbka krótką, a serdeczną przemową, na co odpowiedział z równą serdecznością jubilat i zajął miejsce w loży skarbkowskiej, przystrojonej girlandami i zielenią. Skoro się tylko pojawił w amfiteatrze jubilat, orkiestra zaintonowała „tusz“, publiczność powstała z miejsc i wśród dźwięków: „Jeszcze nie zginęła“ zerwała się burza oklasków i rozlegały się przeciągłe wiwaty na cześć jubilata, który z loży kłaniał się i dziękował za serdeczną owacyę.

Dawano Karola Brzozowskiego „Oblężenie Lwowa“, dramat historyczny w 6 odsłonach ze śpiewami i muzyką śp. Wilhelma Czerwińskiego. Dramat ten po raz pierwszy ukazał się na scenie lwowskiej przed jedenastu laty i odtąd nie był grany, aż dopiero obecny dyrektor Przybylski, z powodu jubileuszowej uroczystości wznowił go i z niezwykłą starannością w dniu wczorajszym wystawił.

Dramat osnuty jest na dziejach wojen z tatarami i kozakami, których wojska w 1648 r. zgromadziły się pod murami Lwowa i oblegając miasto przypuszczały zawzięte szturmy chcąc je zdobyć i zniszczyć. Przebywający podówczas we Lwowie książę Jeremi Wiśniowiecki przyjął początkowo hetmaństwo i obronę miasta, lecz przyciśnięty strategiczną potrzebą, musiał podążyć z głównem wojskiem pod Zamość, aby tam stawić czoło tatarskiej dziczy. Lwów tedy sam się musiał bronić, własnemi siłami, jakie w murach swoich posiadał, a była to prawdziwie bohaterska obrona, zwłaszcza, że dziki i mściwy Chmielnicki oblegał stolicę Rusi czerwonej na czele nieprzejrzanych gromad kozactwa, któremu jeszcze pomagali sojusznicy Tatarzy pod dowództwem Tuhaj Beja.

Tak się przedstawia historyczna i militarna sytuacya Lwowa, którą autor z siłą i plastyką dramatyczną i poetyczną obrazowością, wiernie, według kronik i podań, odmalował w „Oblężeniu Lwowa“. Na tem tle jednak bohaterskiej obrony rozgrywa się romans, nie taki może, jak Słowacki powiada, „bez gwiazd i słońca,“ lecz niemniej ponury, smutny, tragiczny... Młody i namiętny Rusin Ostapowicz pokochał piękną Jadwigę, córkę radnego miejskiego Ubaldiniego, ale gdy Ostapowicz zaślepiony miłością, pragnie, zanim Tatarzy i kozactwo zdobędą szturmem Lwów, uprowadzić kochankę i jak on się wyraża „omdlałego ze strachu ojca“ — Jadwiga, jako wierna Polka, z oburzeniem odrzuca taką propozycyę i przygnębiona zrywa z kochankiem, który znowu obrażony śmiertelnie na Ubaldiniego za to, że mu „kijami“ pogroził w odpowiedzi na oświadczyny o rękę córki, knuje zemstę, wykrada klucz od bramy miasta i ucieka do obozu Chmielnickiego, a w tem wszystkiem pomaga mu Tołkacz, figura ciemna, pijak i jakiś wykolejony osobnik, wałęsający się po oberżach lwowskich.

Tymczasem miasto, otoczone pierścieniem wojsk kozackich i tatarskich — zmobilizowawszy pod broń całą ludność, patryotyczne cechy rzemieślnicze i parę tysięcy regularnego wojska — broni się i nie upada na duchu, zwłaszcza że sławny Arciszewski z wałów Lwowa celnymi strzałami z armat razi nieprzyjaciela, siejąc w jego szeregach spustoszenia. Atoli szturmy Chmielnickiego i Tuhaj beja były zażarte, skoro burmistrz miasta — dla jego skuteczniejszej obrony — kazał spalić przedmieścia, a (jak niesie podanie, spożytkowane zresztą przez autora dramatu) święty Jan z Dukli zasłonił Lwów od pożogi. Burmistrz miasta Grozwayer, którego Wiśniowiecki mianował dowódzcą, jest bohaterem obrony; on-to zagrzewa do wytrwałości, do męstwa, do boju, w czem mu pomaga przyjaciel jego, radny Ubaldini, ojciec pięknej Jadwigi, która w towarzystwie bohaterskiej Katarzyny Słoniowskiej, poświęcającej cały swój majątek na ołtarzu ojczyzny, bierze czynny udział w obronie miasta.

Lwów, tedy, wytrzymał szturmy nieprzyjaciela i Chmielnicki z Tuhaj-Bejem upokorzony, odstąpił od miasta. Ostapowicz ranny i skruszony wraca, opowiada straszne rzeczy o okrucieństwach nieprzyjaciela, wyspowiadawszy się i przeprosiwszy Ubaldiniego i jego córkę, którzy mu również przebaczają, umiera pogodzony ze światem i z Bogiem.

Dramat, jak powiedzieliśmy wyżej, wystawiony jest bardzo starannie, przyczem malownicze cechy ze sztandarami historycznymi i śpiewami charakterystycznymi, dużo dodają barwności i życia na scenie. W olbrzymim personalu dramatu widać wprawną i umiejętną rękę mistrza.

Dramat odegrany był, w ogóle, z całą ścisłością i dokładnością artystyczną. Główne role grali pp. Żelazowski (Ostapowicza), Woleński (Wiśniowieckiego), Stachowiczowa (Jadwigę), Żelazowska (Słoniowską) Hierowski (Chmielnickiego), Feldman (Tuhaj-Beja), Chmieliński (Grozwayera), Wysocki (Tołkacza), Kliszewski (porucznika pancernego), Kiczman (Ubaldiniego), Gasiński (regimentarza), Hryniewicz (komendanta), Kwiatkiewicz (patryotę-starca). Mniejszych i epizodycznych ról jest przeszło trzydzieści, oprócz ludu, mieszczan, księży, kozaków, tatarów i korporacyi rzemieślniczych. Obecnego na przedstawieniu autora po odsłonie trzeciej przywołano na scenę i obdarzono wspaniałym wieńcem z szarfami o barwach narodowych. Teatr od góry do dołu był wypełniony. *Iks Ypsylon.*

Część ekonomiczna.

Wiedeń 4 listopada.

(*Z.*) Giełda tutejsza poniosła nową porażkę. Już czwartkowy spadek kursów nazwano „małym krachem“, tymczasem dziś nastąpiła zniżka jeszcze poniżej jego poziomu. Wprawdzie rozpoczęto obroty przy nieco lepszem usposobieniu, ale jak kruchemi były jego podstawy, okazało się wnet, kiedy najróżnorodniejsze pogłoski, nie poparte niczem, a nawet nieprawdopodobne, jak np. że sułtan uciekł ze Stambułu, wywołały nieopisane zamięszanie i powszechną zniżkę. Wprawdzie dopiero pod koniec silne stanowisko giełdy paryskiej powstrzymało nieco tę rajteradę, a nawet popchnęło spekulacyę nieco ku zwyżce, ale to zdołało zaledwo cząstkę odbić ze spadku kursów.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 387·—, węgierskie 463·50, Anglobanki 172·50, Uniony 340·—, Bankvereiny 160·—, Länderbanki 264·50, Ludwiki 219·50, Czerniowieckie 304·—, Elbethale —·—, Renta papierowa 100·10, srebrna 100·20, austryacka złota 121·10, 4% austr. renta wal. kor. 100·90, węgierska złota 120·40, 4% węgierska renta wal. kor. 98·85, dukat 5·69—, 20-frankówka 9·56½, marki 11·77, ruble 1·29⅓.

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 4 listopada. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 906, węgierskich 2797 i niemieckich 1116, razem 4819 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 56 do 58, dobre cięższe 59 do 62, osobliwe wyjątkowo 63 do 64, za buhaje i krowy 22 do 32 zł. na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, dom komisowy bydła, Wassergasse 23.

§ **Zaraza na świnie.** Namiestnictwo dolnoaustryackie zakazało przywozu świń przeznaczonych do handlu z pow. politycznego Brzesko.

§ **Dyrekcya kolei państwowych** ogłasza:

Austro-węgiersko-bawarski związek kolejowy. Z dniem 1 listopada 1895 r., weszła w życie taryfa wyjątkowa dla przewozu nafty, benzyny itp. ze stacyi galicyjskich do bawarskich

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 6 listopada. (Posiedzenie Izby posłów) Rada państwa zajmowała się wczoraj kwestyą agrarną. Obradowano nad ustawą melioracyjną. Dyskusyę rozpoczął dep. Milewski, który w imieniu komisyi rolniczej przedłożył referat o projekcie rządowym w sprawie pożyczki melioracyjnej. Mówca przedstawia konieczność publicznej akcyi, aby rolnikom dać możność uczynienia zadość zobowiązaniom. Środkiem do tego są melioracye gruntowe, będące celem ustawy.

Dep. Nitsche zgadza się w zasadzie z ustawą, podnosi jednak wątpliwości. Mówca wskazuje jako przykład Saksonię, gdzie pierwszeństwo kredytu melioracyjnego zależy od zgody wierzycieli hipotecznych i wnosi, aby projekt przekazano komisyi dla poczynienia zmian w tej myśli.

Dep. Fuchs uważa, że ustawa jest w interesie kredytu hipotecznego. Konieczna jest poprawa stosunków rolniczych, a poprawa ta osiągnięta będzie przez melioracyę gruntów, na co właśnie są przeznaczone pożyczki bezprocentowe. Mówca występuje przeciwko poszczególnym postanowieniom ustawy i sądzi, że państwo powinno ponosić koszta nadzoru. W końcu wnosi mówca, aby kredyty na melioracye wolne były od stempla i od należytości skarbowych.

Dep. Lienbacher podnosi, że projekt o kredycie melioracyjnym wywraca zasady kodeksu cywilnego i ksiąg gruntowych. Ta reforma byłaby tylko wówczas usprawiedliwioną, gdyby uzyskane przez melioracye podwyższenie wartości gruntów dawało także większe bezpieczeństwo innym wierzycielom. Pierwszeństwo hipoteczne winno być ograniczone tylko do wzrostu wartości. Zresztą jest ustawa pożyteczną tylko dla większej własności, dla włościan zaś bez znaczenia. Średnim i drobnym właścicielom można przyjść z pomocą tylko przez hojne subwencye. Mówca stawia odnośny wniosek.

Minister rolnictwa hr. Ledebur zauważa, że nie mógł sobie życzyć przyjemniejszej sposobności do pierwszego przemówienia w Izbie. Każdy rolnik zgadza się na to, że ulepszenie gleby jest alfą i omegą rolnictwa i głównym warunkiem wyższej kultury. W myśl słów prezesa ministrów należy najpierw dopomódz ekonomicznie słabszym krajom i ekonomicznie słabszemu rolnictwu. Ten właśnie jest cel ustawy. (Oklaski).

Mówiono o rozdziale na wielką i małą posiadłość, co nie jest właściwe. Wielka posiadłość nie potrzebuje do melioracyi ustawowej pomocy. Ustawa ma przyjść z pomocą właśnie małej posiadłości, której dotychczas brakowało kapitału. Tu musi dopomódz ustawa. (Oklaski) Skutków ustawy nie można z góry przewidzieć. Chów bydła może się rozwinąć przy dostatecznej ilości paszy. Do tego jest potrzebna ustawa melioracyjna, która postawi na nogi gospodarstwo łąkowe.

Minister omawia zmiany, poczynione w komisyi w interesie wierzycieli hipotecznych. Świadczy to, że rolnicy nietylko o sobie myślą.

Nawiązując do mowy rektora Mengera i powołując się na socyalną gospodarkę, wita minister zwrot, jaki nastąpił na korzyść rolnictwa, który objawia się w przedłożonej ustawie.

Minister wyraża nadzieję, że nowy duch ustawy przyniesie dalsze błogosławione owoce dla ustawodawstwa rolnego. Zmiany, poczynione w ustawie przez komisyę, powstały wskutek kompromisu prądów agrarnego i prawniczego. Poprawki są stanowczem ulepszeniem. W końcu zaleca minister przyjęcie ustawy. (Żywe oklaski. Minister odbiera gratulacye).

P. Tekly oświadcza, iż z radością usłyszał słowa ministra, że chce on pomódz ekonomicznie słabszym, dalej dowodzi, że ustawa ta przyniesie korzyść całemu rolnictwu, a na końcu poleca Izbie jej przyjęcie.

P. Scheicher sądzi, że ustawa ta nie ma żadnego szczególnego znaczenia, gdyż chłopi nie będą mogli z niej korzystać; wieje z niej bowiem duch kapitalistyczny.

P. Struszkiewicz dziękuje ministrowi za gorące popieranie interesów rolnictwa. Niesłusznem jest twierdzenie, iż projekt rządowy korzystnym jest tylko dla właścicieli większych posiadłości. Stronnictwo, do którego należy mówca, będzie głosowało za przyjęciem ustawy.

P. Marchet broni ustawy przeciw zarzutowi jakoby była kapitalistyczną i podnosi, iż koniecznem jest uzupełnienie ustawy w tym kierunku, aby inżynierowie rolniczy średnim i małym właścicielom przychodzili bezpłatnie z pomocą i radą. Mówca podnosi wielkie znaczenie melioracyi i twierdzi, iż ustawa ta pchnie rolnictwo austryackie na nowe drogi i przyczyni się do tego, iż włościanin silniejszym niż dotąd czuć się będzie na swej ojcowiznie. (Oklaski).

P. Dyck polemizuje z wywodami p. Nitschego, który wyraził obawę, iż przez przyznanie pierwszeństwa kredytowi melioracyjnemu mogą ucierpieć wierzyciele hipoteczni. Mówca jest za ustawą, gdyż ona wszystkim rolnikom przynosi korzyści.

Referent p. Milewski dziękuje poprzednim mówcom i ministrowi za poparcie projektu ustawy i wnosi, aby Izba przeszła nad nią do dyskusyi szczegółowej. (Oklaski).

W dyskusyi szczegółowej przyjęto paragrafy od 1 do 10.

Do § 11 wnosi p. Lienbacher poprawkę, aby od stempla i należytości skarbowych uwolnione były także takie pożyczki melioracyjne które nie są zaczerpnięte z publicznych funduszów.

Dr. Biliński podnosi, iż ministrowi skarbu zawsze trudno przychodzi złożyć rozstrzygające oświadczenie tam, gdzie chodzi o zrzeczenie się niektórych źródeł dochodu. Mówca władzę dyskrecyonalną niechętnie bierze w ręce, gdyż mając ją, musiałby w każdym wypadku ustępować. Ze względu na ogromne znaczenie ustawy o melioracyach dla całego rolnictwa, mówca jest gotów zgodzić się na zupełne uwolnienie kredytu melioracyjnego od stempli i należytości skarbowych. (Huczne oklaski. Ministrowi wielu posłów składa gratulacye).

P. Lienbacher obstaje przy swym wniosku, aby wszystkie pożyczki melioracyjne, bez względu na to skąd pieniądze pochodzą, były uwolnione od stempli i należytości skarbowych.

Po przemówieniu referenta p. Milewskiego, przyjęto § 11, poprawka p. Lienbachera upadła. Paragraf 12 przyjęto bez zmiany, poczem całą ustawę załatwiono w drugiem czytaniu i na tem przerwano obrady. Po odczytaniu kilku interpelacyi, zamknął przewodniczący posiedzenie. Następne dzisiaj.

Wiedeń 6 listopada. (Posiedzenie Koła polskiego). Przed posiedzeniem Izby odbyło wczoraj Koło krótkie posiedzenie.

Mówiono na niem o kredycie melioracyjnym, który następnie był przedmiotem obrad w Izbie.

Wieczorem odbyło się drugie posiedzenie, na którem radzono nad sprawą zwołania ankiety gospodarczej.

Pp. Chotkowski i Rutowski dowodzili, że ankieta ta nie przyniesie żadnych korzyści.

Pp Kozłowski, Czajkowski i Gniewosz przemawiali za zwołaniem ankiety. — Do przemawiania w tej sprawie w Izbie upoważniono Wojciecha hr. Dzieduszyckiego.

Pp. Eug. Abrahamowicz i Gniewosz omawiali rozmaite, dające się dotkliwie uczuwać wadliwości na wiedeńskim targu na bydło, a w szczególności najnowsze zarządzenie, według którego woły z 22 galicyjskich okręgów bez żadnej usprawiedliwionej przyczyny podlegają kontumacyi.

Wybrano do tej sprawy komisyę, w skład której weszli pp. Eug. Abrahamowicz, W. Gniewosz i Kozłowski

Do komisyi legitymacyjnej wybrano p. Krynickiego, do komisyi sanitarnej p. Kozłowskiego.

Praga 6 listopada. Cesarz ułaskawił wszystkich tych, którzy mieli jeszcze odsiadywać kary za zbrodnie polityczne (omladinistów) również polecił Cesarz zaniechać wszelkich śledztw w sprawie tych zbrodni.

Praga 6 listopada. Dzienniki wieczorne wczorajsze donoszą, iż z więzienia tutejszego wypuszczono wczoraj na wolność trzech ludzi zasądzonych na kilkoletnie więzienie za zbrodnię stanu, zaburzenie spokoju publicznego, obrazę majestatu i należenie do tajnych stowarzyszeń. W Pilznie uwolniono 8 omladinistów i 5 innych politycznych więźni. Przywódzcy omladinistów Raszin, Hein, Skala, Sokol, znani z procesu omladiny, uzyskali również wolność.

Rjeka 6 listopada. Wskutek zapadnięcia się ziemi w miejscowości Grochowo, zawaliły się dwa domy. Ponieważ komisya orzekła, iż cała miejscowość jest podminowana, opróżniono w całej wsi wszystkie domy.

Bourges 6 lipca. Markiz Nayve, oskarżony przez swą żonę o zamordowanie swego pasierba Menalda, został uwolniony.

Rzym 6 listopada. Do biura Stefaniego donoszą z Konstantynopola, że na wieść o rozruchach, które wybuchły w rozmaitych prowincyach Turcyi, ambasadorowie wielkich mocarstw każdy z osobna udali się do Porty i upraszali stanowczo o jak najśpieszniejsze zarządzenie wszelkich środków w celu przywrócenia spokoju i porządku, zaznaczając, że w razie gdyby Porta tego nie uczyniła, mocarstwa te naradzą się z sobą, jakie one w tej mierze mają przedsięwziąć kroki. Ambasadorowie wezwą ministra spraw zewnętrznych, aby ich uwiadomił, jakie rząd turecki poczynił zarządzenia.

Insbruck 6 listopada. Podczas wczorajszych wyborów do sejmu z kuryi gmin wiejskich na 34 posłów wybrano 31 konserwatystów, a 3 liberałów.

Wiedeń 6 listopada. Namiestnictwo tutejsze ponownie zezwoliło na dowóz bydła do Wiednia z powiatu żydaczowskiego.

Zagrzeb 6 listopada. Sejm postanowił wykluczyć dep Ruzicsa z 15 posiedzeń z powodu obrazy bana.

Wiedeń 6 listopada. Wczoraj panowała na tutejszej giełdzie ogromna zniżka, a powodem jej były niepomyślne polityczne i giełdowe wiadomości z Londynu.

Ellischau 6 listopada. Ogólny stan zdrowia hr. Taaffego jest zadawalniający.

Bukareszt 6 listopada. Obie izby rozwiązano. Ogólne wybory odbędą się między 4 a 10 grudnia br. Nowo wybrane izby zwołane zostaną na dzień 19 grudnia.

Glasgow 6 listopada. W skutek tego, że wielu robotników zajętych w warsztatach budowy maszyn wzbraniało się wziąć udział we wspólnej konferencyi pracodawców i robotników, mających na celu omówienie sprawy obniżenia płacy, oddalono przeszło 2000 robotników. Jutro zapewne nastąpi ogłoszenie o zamknięciu wszystkich warsztatów.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON i Spółka.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 5 listopada. Dr. Czaykowski z Przemyśla. Dr. J. Aleksiewicz z Konopat. Pułk. De Nachodsky z Wielkich Mostów. J. Franz z Zawałowa. K Armbruster z Pforfheim. M. Frachet z Tartakowa. M. Żurowska z Chłapowic. T. Jabłoński z Drohobycza. J. Szporek ze Stanisławowa.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 5 listopada. St. Hulewicz z Podola ros. E. Torosiewicz z Brodek. M. Wysocki z Klimkówki. G. Baruch z Podgórza. A. hr. Pinińśki z Suszczyna. Dr. Z. Korotkiewicz z Krakowa. St. Kamiński z Wołynia. A. Przedrzymirski z Wol Małnowskiej. E. Przibislawsky z Bubenc. A. Grünfeld, J. Bartosch, F. Jänner i M. Wagner z Wiednia. T. Świstunowa i J. Łysiak ze Złoczowa. A. Schweitzer z Moskwy.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 6 listopada, (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 218·— do 221·50, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 303.— do 307 —, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 443.— do —.— Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203 —. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc prem. 110— do 110·70, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100·20 100·90, Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 100·30 do 101.— Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97·50 do 98·20 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (1 emisya) 98·— do 98·70 4 proc. os. w 41 i pół latach 97·50 do 98.20, 4 proc. los. w 56 lat. 97·20 do 97·90.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97·20 do 97·90 Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.— do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·— —·—, 4 i pół proc. 100.20 do 100.90, 4 proc. z r. 1891 97.20 do 97.90, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 97·20 do 97.90.

Monety. Dukat cesarski 5·67 do 5.77. Napoleondor 9.54 do 9.64, Pólimperyał 9.70 do —.—, Rubel rosyjski papierowy 1.28 do 1.31, 100 marek niemieckich 58.80 do 59.30.

Wiedeń 5 listopada. Notowania wieczorne. Kredyty 385.25, węgierskie kredyty 463.00, anglobank 172.00, bankverein 156·50, unionbank 336·00, länderbank 262·50, staatsbahny 380·00, lombardy 108.25, elbethale 266.00, akcye tytoniowe 208.—, rima 269.—, alpiny 94.50, renta majowa 100.05, węg. renta złota —·—, austr renta koronna —.—, losy tureckie 58.98, węg. renta koronna 98.85, marki 58.98, ruble 129.75.

Wiedeń 6 listopada (godzina 11 w południe. Kredyty 384.75, kred. węg. —.—, Anglobanki 170.50, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 262.—, Akcye tyton. 208.—, Staatsbahny 379.25, Lomb. (z kup.) 107.25, Elbethale —·—, Renta pap —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 58·95, Losy tureckie. —·—

28)

MAFFIA

POWIEŚĆ

przez

G. Le Faure'a

(Tłumaczenie baronowej Zofii Hartinghowej).

(Ciąg dalszy).

Zabity!... wyraz ten przykro odbił się o uszy d'Etrillac'a. I naraz przed znużonemi oczyma jego stanęła postać zrozpaczonej Mary, ślicznej dziewczyny, którą kochał do szaleństwa i która odpłacała mu się gorącą wzajemnością.

Więc i ona myślała, że on nie żyje?...

O! jakże bezgraniczną musiała być jej rozpacz! jak gorzkiemi łzy, które wylewała! A on jednem słowem mógł zatrzymać potoki tych łez, smutek jej zamienić w radość.

Zastanowił się chwilkę, potem zapytał:

— Znasz pan willę Smither, tam, za lasem?

— Jeszczeby też! — odparł tamten. — Któżby nie znał najbogatszych plantacyj w Luizyanie i najpiękniejszej panny w okolicy?

Uśmiech rozjaśnił zmęczoną twarz rannego.

— A to znasz pan i miss Smither? — zapytał.

— Zaczajony w gąszczu leśnym widziałem ją nieraz, polującą w twojem towarzystwie, Rajmundzie d'Etrillac'u, i wśród nas mieszkańców puszczy, jest tylko jeden głos, aby twierdzić, że ona najurodziwsza z dziewic, a ty najodważniejszym z młodzieńców; uczynicie razem najbardziej dobraną parę, jaka kiedykolwiek istniała.

— Kiedy tak — rzekł d'Etrillac — to trzeba iść do niej.

— Nic łatwiejszego.

Rajmund pokiwał głową.

— Wcale nie tak łatwo, jak wam się zdaje, bo trzebaby zobaczyć się z nią i rozmówić, nie będąc widzianym przez nikogo.

— Rozumiem. Już ja sobie tam jakoś poradzę.

I obliczając w myśli odległość plantacyi, rzekł:

— Ztąd będą trzy godziny drogi. Wyruszę o drugiej po północy, aby mieć czas pokręcić się około domu i wybadać, jakim sposobem niepostrzeżenie dostać się do wnętrza.

— Mam myśl! — zawołał d'Etrillac. — Jest tam obdarowany wolnością murzyn, duszą i ciałem oddany pannie Smither, na którego absolutną dyskrecyę można liczyć. Nie byłoby nic dziwnego, gdybyście go spotkali gdzieś przed domem; pogadajcie z nim, a on znajdzie sposób doprowadzić was do swej pani bez zwrócenia niczyjej uwagi.

Hutnik potakiwał głową, lecz w końcu poskrobał się w czoło zakłopotany.

— To dobrze — rzekł. — Ja znam miss Smither, ale ona mnie nie zna. Czy mi więc uwierzy na słowo? Bo jeżeli mnie pan tam posyłasz, to chyba dlatego, że chcesz jej coś powiedzieć.

— Chciałbym, żeby tu przyszła.

Hutnik aż podskoczył.

— Tem więcej trzeba, żeby mi zaufała, a wiem, że mój wygląd nie popłaca, mój ubiór zaś nie uprzedza ludzi na moją korzyść.

— Ja też napiszę słówko, które jej oddacie.

— Zły sposób — rzekł Hutnik.

— Dlaczego?

— Jest u nas przysłowie, które mówi: pismo zostaje, słowa ulatują. Kiedy pan sobie życzysz, aby nikt prócz panny Smither nie wiedział o was, lepiej będzie nie dawać tych materyalnych dowodów swej egzystencyi.

— Zapewne — rzekł d'Etrillac — a jednak mieliście słuszność, twierdząc, iż trzebaby ją przekonać, że przychodzicie w mojem imieniu.

— A nie macie tam czego przy sobie, cobym jej mógł oddać za znak, że przychodzę od was?

— Chyba zegarek, czy pierścionek.

Hutnik skrzywił się.

— Klejnoty, to nic. Mogą się gdzie zapodziać. Lepiejby jaki inny przedmiot bez wartości, któryby był dla niej niezbitym dowodem.

Twarz Rajmunda rozpromieniała, i wskazując ubranie swoje, złożone u stóp łóżka, rzekł:

— W kieszeni jest tam pugilares. Podajcie mi go, proszę.

I wyjmując z niego fotografię, którą mu Mary dała na pamiątkę owego fatalnego wieczora, podał ją Hutnikowi.

— Oto przedmiot, którego widok przekona ją o prawdziwości posłannictwa waszego. Tylko błagam was, nie zgubcie mi tej fotografii — dodał wzruszony. — Dbam o nią, jak o własne życie.

Hutnik wzruszył ramionami i szorstko, niemal brutalnie odparł:

— Nie bój się o to. I ja niegdyś bawiłem się w takie głupstwa.

Obaj zamilkli, poczem Hutnik wstał i rzekł:

— Więc to rzecz ułożona. Wyruszę po północy, a jutro rano rozmówię się z miss Smither.

— I przyprowadzicie mi ją tutaj?

— Wypowiem jej wasze życzenie, a jeżeli się zgodzi, wymyślę sposób przyprowadzenia jej bez narażenia was na odkrycie.

Rajmund wyciągnął do niego obie ręce.

— Jak ja wam podziękuję za to wszystko.

— Nie masz za co dziękować. Spłacam tylko dług wdzięczności, zaciągnięty przed ośmiu laty. Jutro wieczorem mam nadzieję dostawić tu panu jego narzeczoną.

Czytelnikowi wiadomo już, jakim sposobem brutalna interwencya Daniela Holley'a omal że nie przeszkodziła spełnieniu posłannictwa, jakiego podjął się Hutnik.

Na szczęście, bujna czupryna osłabiła siłę uderzenia, jakie zapalczywy młody junak wymierzył mu kolbą w czaszkę, i to niepożądane spotkanie posłużyło mu do celu, stawiając go przed oczy tej, której przyszedł szukać.

IX.

— Przychodzisz mi obwieścić, że Rajmund d'Etrillac żyje! — krzyknęła Marya, pozostawszy sam na sam z jeńcem.

— Tak — odparł.

I jednocześnie, wyciągnąwszy oswobodzone z więzów ramiona, przyjął w nie słaniającą się postać dziewczyny, którą to zbyt nagłe przejście z rozpaczy do szczęścia pozbawiło na pół przytomności.

Łagodnie, delikatnie, niemal po ojcowsku, doprowadził ją do fotelu, posadził na nim i wodą zaczerpniętą z karafki zwilżył jej z lekka skronie.

Gdy otworzyła oczy, wpatrzyła się w tego człowieka o dzikim, zaniedbanym wyglądzie, który stał pochylony nad nią tak troskliwie, i dwie wielkie, czyste łzy staczać się zaczęły zwolna po jej pobladłych licach.

— Kimkolwiek jesteś, bądź błogosławiony... stokroć błogosławiony po wszystkie czasy za to, że przywracasz mi życie i szczęście w chwili, gdy rozpacz wskazywała mi jedyną nadzieję w śmierci!

— Dziękuję pani, że mi uwierzyłaś — odparł z prostotą.

W drżące swoje dłonie białe uchwyciła mocno obie jego twarde ręce i wpijając mu się wzrokiem w oczy, powtórzyła:

— Więc on żyje!

— Cicho, na Boga! — przerwał jej Hutnik — bo może kto usłyszeć...

— Więc ta radośna wieść, którą mi przynosicie, jest tylko dla mnie samej?

— Tak; inaczej czyżbym nie wyjaśnił wszystkiego panu Holleyowi, zamiast dać sobie rozpłatać głowę?

— To prawda — odparła, zastanowiwszy się chwilę.

Naraz, opamiętawszy się, zawołała pełna współczucia:

— Ależ wy ranni jesteście?

— To nic — odparł obojętnie. — Uderzenie było silne, co prawda, lecz mam twardą czaszkę i trzeba mocniejszej pięści, niż Daniela Holleya, aby ją zmiażdżyć.

Mary już go nie słuchała. Przepełniona radością, graniczącą niemal z obłędem, szeptała:

— On żyje... żyje!... Mój najdroższy żyje!... O! Boże, dzięki ci!...

— Tak — powtórzył Hutnik, którego surowa twarz rozpromieniła się odblaskiem tej radości — żyje, lecz, pamiętaj pani, dla ciebie jednej tylko...

— Więc wobec wszystkich?...

— Uchodzić musi za zabitego.

— Nawet dla mojej babki?

— Nawet dla niej.

Zdumienie dziewczęcia nie miało granic.

— Nie rozumiem... — szepnęła.

— Ani ja również. Lecz on sam pewnie wytłómaczy pani powody tej tajemnicy.

— On sam?!... Kiedyż więc go ujrzę?

— Dziś wieczorem.

— On tu przyjdzie?!

— Nie, lecz polecił mi przyprowadzić panią do niego.

Ona spojrzała na niego z budzącą się nieufnością.

— Nie może przyjść sam — rzekł, tłómacząc się. — Jest ranny.

— Ranny? O Boże!... I któż go pielęgnuje?

— Ja, pani.

A widząc niepokój, malujący się na jej ślicznej twarzy, dodał szybko:

— Uspokój się pani, niebezpieczeństwo już minęło. Za kilka dni podniesie się z łóżka, lecz te dni wydadzą mu się wiekami, jeśli pani nie odwiedzisz go, o co polecił mi błagać.

— Dobrze — po chwili namysłu odezwała się Mary — chcę wam zaufać i pójdę z wami. Lecz jeżeli wprowadzicie mnie w błąd, to jest w niebie sprawiedliwość i Bóg potrafi was ukarać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny Redaktor: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.